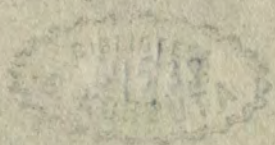




8 -









PANI  
JEZIORA  
POEMA

WALTERA SKOTTA.

TLÓMACZONE Z ANGIELSKIEGO,

PRZEZ KAROLA Z KALINOWKI

---

CZEŚĆ DRUGA.



W WARSZAWIE,  
NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA

KSIEGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEW; UNIwersYTETU

1822.



K 18499/2

# PANI JEZIORA.

---

## PIEŚŃ CZWARTA.

---

### W R O Ź B A.

- 1 Najpiękniejsza jest róża gdy świeżo rozwita,  
2 Najświetniejsza nadzieja gdy w trwodze ja-  
śnieje ;  
« A jak róża wdzięczniejsza gdy rosą okryta  
« Tak i miłość jest miłsza, gdy ją łza poleje.  
« Zatknę różę do czapki—niech na nię do-  
kwita  
« Miłości i nadziei wróżąc mi koleje ”

Tak mówił młody Norman, dziedzic Ar-  
mandawy,

Gdy fale Vennacharu, złocił świt ja-  
skrawy.

*Tom II.*



## II.

Takie miłe pomysły, pół mówione, pół śpiewane, podawała miłość do ust oblubieńca; gdy urywał gałązkę dzikiej róży, połączył na czas łuk i topor; stał bowiem strażą na przesmyku. Cyt!— zatupało stąpanie po kamieniach; porwał się więc do oręża, wołając « Stój lub śmierć— Jako? to ty Malizie?— Tak prędko z twojej wy-  
 « prawy? po twojem spojrzeniu i kro-  
 « ku, widać że nam przynosisz nowi-  
 « ny o nieprzyjacielu » (Gdy bowiem krzyż ognisty wysłał po Klanie, Maliz na odległe udał się był czaty) «Gdzie  
 « śpi Hetman? rzekł namiestnik—Tam  
 « w tym mglistym jarze— wnet cię do  
 « niego zawiodę” — Wezwał więc śpiącego w bliskości towarzysza; trącając go spuszczonego łukiem « Wstawaj,

« wstawaj Glentarku! Idziem do Het-  
« mana; czuwaj pilnie na mojém miej-  
« scu, póki nie wrócę.

## III.

Pośpieszali oba wężozem— « Co za  
« nowiny o nieprzyjacielu? » spytał  
« Norman— Różne wieści — ta pe-  
« wna że wojska do boju gotowe cze-  
« kają na rozkazy w Dunie. Król Ja-  
« kób biesiaduje w zamkach Stirlingu.  
« Wkrótce ta zbierająca się chmura  
« zagrzmie piorunami nad Klanem na-  
« szym. Przywykły do burz Pled ry-  
« cerza znieść to potrafi, ale Normanie,  
« gdzie się młoda twoja żona podzie-  
« je.— Jakże to, niewiesz iż Roderyk,  
« ową wyspę przeznaczył na schronie-  
« nie kobietom, dzieciom i starcom  
« Klanu? nakazał on aby żadna łódź,

« żadne czółno nie krążyło po jeziorze; ale wszystkie mają stać uwiązane przy wyspie, aby te drogie skarby lepiej ubeśpieczyć.

## IV.

« Dobra to rada Hetmana—jest on gorliwym ojcem Klanu swojego. Ale pocóż Roderyk nocuje na ustroniu, daleko od swoich— Dla tego to, że Brian odprawiał czary Tagermu którym osobność konieczna, a przez które ojcowie nasi przewidywali przyszłe zdarzenia wojenne. Zabi to białego wołu Donkragana»

## M A L I Z.

« Znam ja go dobrze—by on najpiękniejszy z całej zdobyczy co się nam dostała na hulance po Gallan-

« gadzie. Białe jak śnieg, rogi czar-  
« ne, oczy jak ogień czerwone. Wiele  
« on utrudził nasz ustęp, i zmordował  
« najkrepších po między nami, aż do  
« wężowu Belmaha, tak był dziki i  
« nieugłaskany — ale spadzista i ka-  
« mienna droga, i częste chłosty tak  
« go ukończyły, że już na ścieżce Deuna-  
« na dziecię mogłoby go było bez  
« obrazy głaskać po czole»

## V.

## N O R M A N.

« Zabito go, i dymiącą skórę rozpię-  
« to nad strumieniem, kędy wody z  
« progu spadają ze wrzawą u stóp te-  
« go opoczystego garbu który z dawna  
« Tarczą Rycerza nazwany — Tam za-  
« wieszony nad przepaścią, na kamie-

1\*

« niu drżącym pod spadającym potokiem, obryzgany nieustanną pianą, między jękiem opoki i szumem strumienia, Czarownik oczekuje snu prorockiego— Hetman niedaleko z tamtąd; ale cyt— widzisz jak snując się w szród mgły i zarośli, Pustelnik wstępuje na skałę i stawa poglądając na uśpione gromady, nie jest że on Malizie! jak duch unoszący się nad poległym wojskiem? albo jak kruk na suchym dębie czekający swojej cieści z poległej zwierzyny?— Stój! stój! komu innemu słowa twoje byłyby złą wróżbą, ale ja uważam miecz Roderyka za jedyną wróżbę za jedyną opieką Klanu Alpina, a nie to co wyczytawszy w niebie lub piekle, prawi ów Mnich zagorzały— ale o to Hetman zbliża się do Pustelnika, patrzaj— o to razem schodzą » —

## VI.

A schodząc Pustelnik tak uroczystym głosem rzekł do Hetmana «Roderyku!  
« Straszne to dzieło dla człowieka  
« obdarzonego śmiertelném życiem,  
« odzianego dotkliwą gliną przystępną  
« gorączkom i mrozom, którego oczy  
« mogą skamienieć, a włosy jak włócz-  
« nie się jeżyć— Okropna to, zapewne  
« dla takiego patrzeć na odkrywającą  
« się zasłonę przyszłego świata— ale  
« świadkiem mi to drżące ciało, to  
« skakanie serca, te zaślepione oczy,  
« ta zburzona dusza, żem się odważył  
« na to, Hetmanie! dla ciebie. To com  
« widział we śnie żaden język nie mo-  
« że wypowiedzieć; żaden śmiertelny  
« człowiek— prócz tego co wycho-  
« wawszy się między życiem a śmier-

« cią, odebrał silniejsze nad przyro-  
« dzeniedary— żaden człowiek niedo-  
« żyłby nigdy opowiedzieć na co tam  
« patrzył. W reszcie wyroczna od-  
« powiedz przyszła w ognistych wy-  
« razach, nie wymówiona w słowach,  
« nie wyjawiona w piśmie, lecz zwia-  
« stowana, zapalona, w duszy: *która*  
« *odbierze pierwszemu wrogowi ży-*  
« *cie, ta strona zwycięży w boju*»—

## VII.

« Dzięki ci Brianie za twoją gorli-  
« wość i troski— Twoja wróżba po-  
« myślna i jasna. Zawsze bowiem  
« Klan Alpina, pierwszy napawał mie-  
« cze swoje krwią nieprzyjaciół: lecz  
« ja znam jeszcze pewniejszą ofiarę co  
« się sama nastęrcza wyrocznemu cio-  
« sowi; dziś rano szpieg był w moich

« dziedzinach— i żaden wieczór po-  
« wrotu jego nie obaczy: wszystkie  
« przesmyki obsadzone strażą. Czer-  
« wony Murdoch, którego najął za  
« przewodnika, odebrał rozkaz obłą-  
« kać go w drodze i wprowadzić na  
« czaty które go schwytają. Ale patrz,  
« kto się zbliża— Malizie co słychać  
« o wrogach?»

## VIII.

W Dunie mnodzy rycerze, i cho-  
ragwie dwóch Baronów — poznałem  
srebrną gwiazdę Moreja i czarną tarczę  
Mara — « Miłe te zaiste wieści, lubię sły-  
« sząc o godnych wrogach — kiedy wy-  
« chodzą? — Jutro ich tu w boju oba-  
« czym — obaczym w boju zawziętym.  
« Co do miejsca — «lecz powiedz, nie-  
« mogłeś się dowiedzieć o braterskich



« Klanach Earnu? Wzmocnieni od  
« nich moglibyśmy czekać boju u stop  
« Benledi» Niemógłżeś — ale nie Klan  
« nasz stanie w śród garbatych dolin  
« Trosachu; potykać się będziem nad  
« brzegami Katrinu, w obliczu nie-  
« wiastr naszych, każdy za dom swój,  
« syn za ojca, ojciec za syna, młodzie-  
« niec za kochankę! — ale czemuż —  
« Wiater że to razi mi oko — tzo  
« natrętna! byłażbyś wyrocznią wą-  
« pliwości lub trwogi? Nie! pierwěj  
« włocznia Saxońska zepchnie Beuledi  
« z swojej posady, nim bojaźń prze-  
« szyje nieuległe serce Roderyka. Ufam  
« mu, tak jak tarczy mojej — każdy na  
« swoje miejsce! i do swego dzieła! —  
« Grają Kobzy, postępują rotty, błysz-  
« czą miecze, wieją chorągwie, posłu-  
« szne Wodza skinieniom. Ale od

« téj wojennéj wrzawy, wróćmy raz  
« jeszcze do Coir Uriskin »

## IX.

Gdzie jest Duglas?— Niemasz go, a Ellena siedzi stroskana na swym kamieniu pod grotą; daremnie Allan powtarzał słowa pociechy «Powróci on, « kochana Elleno, powróci. Teraz, « gdy wojna grozi, gdy nawet Klan Alpinów lęka się burzy, koniecznym się stał dla nas daleki z tąd jaki przytułek.— Widziałem ja wczorajszej nocy po jeziorze latające z pochodniami łodzie, jak ogniste wytryski zorzy północnej; widziałem je dziś rano gęsto pouwiązywane przy brzegach téj wyspy, jak dzikie kaczkę chowające się przed wzrokiem sokoła, a kiedy ten ród twardy, nie śmie

« pozostać na łódzie, twój ojciec, nie  
« maź się starać o bezpieczniejsze schro-  
« nienie dla ciebie.

## X.

## E L L E N A.

« Nie, Allanie, nie! Te wyszukane  
« powody, czujnych moich nie zastą-  
« pią bojaźni. Kiedy mię ojciec że-  
« gnał poważnym lubo tkliwym gło-  
« sem, łza świecąca się w jego oku wy-  
« dała jego mocne; wysokie przedsię-  
« wzięcia! Dusza moja, lubo, słaba i  
« niewieścia, może wyobrażać jego du-  
« szę; jako jezioro najslabszém łamią-  
« ce się powiewem, odbija skałę któ-  
« réj grom nie rani—słyszy on o bli-  
« skim boju, sam sądzi się bydź jego  
« powodem, postrzegłam jak się za-

« czerwieniał, gdyśmy mówili o śnie  
« twoim, jakoby Malkom z mojej ręki  
« odebrał więzy, w których zostawał—  
« nie, Duglas mało baczy na sny two-  
« je— była to myśl troskliwa o tego  
« młodzieńca—o Roderyka także, o te-  
« go (muszę być sprawiedliwą) wier-  
« nego przyjaciela—Oba w niebezpie-  
« czeństwie i z naszej przyczyny! Min-  
« strelu! Duglas nie mógł ociągać się.  
« Czemuż to żegnając się mówił z ta-  
« ką czułością—jeśli nie tu, znajdziem  
« się w niebie «Czemuż gdyby tu nie-  
« wrócił wieczorem, kazał mi udać się  
« do Kambus-Keunetha Klasztoru.  
« Niestety! On się udaje do Króla  
« Szkocyi kupić bezpieczeństwo swoich  
« przyjaciół bezpieczeństwem swoim;  
« chcę zrobić.... co bym i ja zrobiła  
« gdybym była synem Duglasa». —

## XI.

« Nie! Elleno, nie. On tylko o-  
« znaczył ow klasztor za miejsce złą-  
« czenia się gdyby powrotowi jego  
« mogło co przeszkodzić! O bezpie-  
« czeństwie jego bądź pewna; a co  
« do Malkoma, niech go niebo opie-  
« ką swoją zasłania; mój sen wiesz-  
« czy sprawdzić się może, nieprzy-  
« nosząc ni tobie ni jemu nieszczę-  
« ścia. Kiedyż moje przeczucia za-  
« wiodły. Przypomnij cudzoziemca  
« na wyspie, i opor mojej arfy, co-  
« zapowiadała bliską niedolę! Spra-  
« wdziły się wieszczby trwogi, ufaj więc  
« i proroctwom pociechy. Bodajby jak  
« najprędzej wolno nam było opu-  
« ścić to posępne miejsce. Często są  
« złe przygody w czarnoxięzkich gro-

« tach. — Umiem ja wiele powieści —  
« kochana Ellen! wypogodź to smu-  
« tne spojrzenie. — Wszak arfa moja  
« umiała cię pocieszać.

E L L E N A.

« Niechaj więc będzie jak żadasz;  
« słucham, ale łzy wytryskującej za-  
« trzymać niezdolam» Minstrel za-  
« czął śpiewać — serce jednak Elleny  
« było daleko» —

XII.

## BALLADA,

A L I K A B R A N D A.

Mile, wesole, zielone bory,  
Gdy szczygły nucą, swiszczą sikory;  
Gdy zwierz ucieka, gdy gończe gonią,  
Myśliwce pędzą, a w trąbki dzwonią.

« Aliko Brand! kraj mój kochany,  
Dla twój miłości musiałem rzucić;  
I ty wygnanka i ja wygnany,  
Musim się w puszczech kochać — i smucić.

« Aliko droga ! za kosy twoje  
Za twoich oczu wzrok ujmujący,  
W nieszczęsnej nocy staczając boje  
Bratam twojego zabił niechcący.

• Ręka co zwykła rąbać pałasze  
Dziś rąbać buki ma za robotę  
Bo trzeba liści na łożę nasze,  
'Trzeba czém ogrzać, czém zamknąć grotę.

• Dziś twoje małe palce dziecięce,  
Zwykłe po strunach arfy ulatać,  
Zamiast atłasów, skóry zwierzęce  
Muszą na odzież zszywać i latać. » —

« Że poległ w boju brat mój kochany  
Nie ty Riszardzie, lecz winne losy:  
Noc była ciemna, boj niespodziany;  
Przypadek ślepy kierował ciosy.

« Cóż, żem w jedwabie nie ustrojona,  
Ani na tobie szkarłat jaśnieje,  
Równa mi suknia prosta zielona;  
Równie ta dzika skóra nas grzeje.

« Choć przeznaczeniem zagnani twardem  
Z rodzinnych krajów w tę puszcę dziką,  
Jednak Aliką z swoim Riszardem,  
Riszard tu żyje z swoją Aliką. »

## XIII.

Miłe, wesole, zielone bory;  
Pięknej Alik slychać śpiewanie;  
Pomiędzy buki, między jawory,  
Slychać Riszarda głośnie rabanie.

Więc czarnoxięźnik Elfin, zawoła,  
Król panujący we wnętrzu góry,  
Jak wiatr wszród pustych murów kościoła;  
Równie głos jego ciężki, ponury.

« Któż to tam rąbie moję buczynę,  
Kto nosi moję barwę zieloną,!  
Któż mi tam moję strzela zwierzynę;  
Którą tak lubim, ja z moją żoną.

« Do tego śmiałka leć tam Urganie,  
Wszakże ty byłeś ochrzczoneą duszą,  
Wszak cię niezłęknie krzyża żegnanie;  
Ani szeptane modły cię wzruszą.

« Przeklnij tam jego — niechaj obsiędzie  
Smutek mu serce, bezsenność łożę,  
Aż poki śmierci wołać niebędzie —  
Niech iednak śmierci znaleźć niemoże.



## XIV.

Miłe, wesołe, zielone bory,  
Lubo już ptaszak umilkły stada;  
Riszard nanosi drewek i kory  
Alika nocny ogień rozkłada.

W tém brzydki karzeł Urgan się stawi  
Riszard odpędza krzyżem szatana,  
« Krzyż twój niestraszny « szatan mu prawi,  
« Bo twoja ręka we krwi zmazana »

Zawoła na to Alika śmiała,  
Bo nosi w piersiach serce rycerza  
« Lubo krew jemu rękę zmazała  
Lecz to krew tylko dzikiego zwierza »

« Jakżeś skłamała! jakże zuchwale  
Krew twoja własna powinowata  
Maże mu ręce w niestartym kale,  
Krew to Eterta twojego brata »

Wyszła Alika bliżej szatana,  
I znak świętego krzyża zrobiła  
« Gdy dłoń Riszarda we krwi zmazana ;  
Lecz krew na moim ręku niebyła.

Więccię zaklinam duchu zjawiony  
W imie którego piekła się boją,  
Powiedz, kto jesteś? — i w nasze strony;  
Po coś obrócił wędrowkę twoją »

## XV.

« Miłe, wesołe, czarowne kraje,  
Gdy zaśpiewają czarowne ptaki,  
« Gdy Król wyjeżdza, Dwor przy nim staje  
I wędzidłami dzwonia rumaki.

« W czarownych krajach jasno się świeci —  
Ale ta jasność zimna i blada! —  
Taki śród mrozów, pośród zamieci  
Nie żywy promień na szrony pada.

« Zmienne postaci kolejną bierzem,  
Niemając własnej, każdej dostajem;  
Każdy z nas karłem, każdy Rycerzem,  
Małą, lub Panną, nagle się stajem:

« Ległem ja w boju w szrod dnia a nocy;  
Władnący w ten czas Król czarowniczy  
Elfin mię porwał do swojej mocy  
Tam gdzie ze śmiercią życie graniczy.

« Lecz gdyby była jaka istota,  
Coby mię trzykroć przeżegnać śmiała  
Do pierwotnego mego żywota;  
Do pierwotnego wróciłbym ciała » —

Zegna po pierwsze — zegna powtóre,  
Brzydkiego karła, niewiasta skóra,  
Zczerniały w grocie cienie ponure  
Brzydniało straszniej lice upiora.

Więc go Alika zegna raz trzeci  
A pod jej śmiałą ręką, zegnany  
We zbroi Szkocki Rycerz zaświeci,  
Etert Brand żywy — brat jej kochany,

Miłe, wesole, zielone bory,  
Gdy szczygły nucą, swiszczą sikory,  
Lecz w Dunferlinie weselsze tony  
Gdy zadzwonili we wszystkie dzwony.

## XVI.

Właśnie gdy ucichło pienie Min-  
strela, pokazał się jakiś cudzoziemiec,  
wdzierający się ku grocie. — Jego  
śmiały krok, postać poważna, jego

myśliwski stroj zielony, jego orle spojrzenie, wnet przypomniały Rycerza ze Snodunu. Snem się to z razu zdało Ellenie i zadrżawszy zawołała «Jakież to nieszczęście cudzo-  
« ziemcze, przywodzi cię tu w tej  
« chwili? «Nieszczęściem to byź  
« niemoże co mi daje znowu cię wi-  
« dzieć. Podług obietnicy mój prze-  
« wodnik dziś od świtu wskazuje mi  
« szczęśliwą drogę mego powrotu» —  
« Jaktó! więc że ci nic niemówił o  
« trwodze, o wojnie, o ścieżkach  
« obsadzonych strażą? —» Nie ani  
« słowa — anim sam dostrzegł żadne-  
« go znaku niebezpieczeństwa — O!  
« Allanie śpiesz wybadaj tego prze-  
« wodnika — oto go widzę w tej stro-  
« nie — i zaklnij go aby jak najpe-  
« wniejszą drogą prowadził cudzo-

« ziemca. Nieszczęśliwy! coż cię tu  
« przygnało? Ostatni z klanu Ro-  
« deryka, niedałby się uwieść ni bo-  
« jaźni ni miłości, aby tu nieznajo-  
« mego prowadzić »

## XVII.

« Piękna Elleno, drogiem bydz  
« musi życie moje, kiedy jest godném  
« twéy troski; lecz życie jest niczém  
« gdy się je waży z miłością lub ho-  
« norem. Pozwól mi korzystać z téj  
« przygody i otworzyć ci po prostu  
« moje śmiałe zamysły. Przychodzę  
« ja uprowadzić ciebie z téj pustyni  
« gdzie ieszcze nigdy taki kwiat nie-  
« postał, i wzięwszy za tę piękną rę-  
« kę uwieść z pola wojny i trwogi.  
« Przy Bochastlu konie moje czekaią:  
« i w krótcie staniem u bram Stirlin-

« gu; w pięknym cię umieszczę poko-  
« ju i będę pilnował jak młodego  
« kwiatu. — Stój, Rycerzu! byłoby  
« to pospolitą sztuką niewieścią od-  
« powiedzieć że cię nierozumiem; już  
« i pierwój aż nazbyt lubiłam po-  
« chwały moje w twych ustach — po-  
« znałeś to i wróciłeś do mnie w téy  
« niebezpiecznéy chwili i w tém stra-  
« szném miejscu. O jakże ja nadgro-  
« dzę tę winę próżności mojej — Je-  
« dna tylko droga — muszę mu wszy-  
« stko otworzyć — Tak! mordująca  
« się duszo, objaw się — i wstydem  
« moim okup przewinienie lekkości.  
« Lecz naprzód — mój ojciec jest wy-  
« wołańcem, odsądzonym od czci i  
« sławy, głowa jego oceniona, hańbą  
« by było ze mną się żenić — Lecz  
« chciałżebyś dalej nalegać? — Więc

« słuchaj mnie — Rycerzu, jest m o-  
« dzieniec, jeśli jest tylko!.... dla  
« mnie i dla ojca narażon na ostatnie  
« niebezpieczeństwa. — Masz taje-  
« mnicę serca mojego; przebacz,  
« bądź szlachetnym, oddał się. » —

## XVIII.

Cudzoziemiec znał wszelkie drogi do ułowienia słabego serca kobiety; lecz teraz uczuł je bezsilnemi. Żadne spojrzenie Elleny nie zadawało fałszu jęj słowom. Zaufanie jaśniało na jęj twarzy, lubo okryte lękliwym rumieńcem; mówiła o swojej miłości z takim uczuciem i z takim westchnieniem rozpaczy, jak gdyby już patrzyła na grób Malkoma. Nadzieja zniknęła w oku Rycerza, ale z nadzieją nie zgasła spółczulość. Jak bra

siostrze, chciał jęj bydź pomocą — «O  
« mało znasz serce Roderyka — Naj-  
« bezpiecznieј dla obojga, gdy nie  
« będziem razem; śpiesz się, śpiesz;  
« i dowiedz się od Allana czy możesz  
« się mu powierzyć» — Położywszy  
rękę na czole, jakby ukrywając utar-  
czkę swych myśli, cudzoziemiec od-  
stąpił o kilka kroków, po tém gdy go  
myśl jakaś uderzyła, stanął, zwrócił  
się i nazad powrócił.

## XIX.

« Posłuchaj Elleno ostatniego sło-  
« wa. Zdarzyło mi się na wojnie o-  
« calić życie Królowi Szkockiemu.  
« Wdzięczny Monarcha dał mi ten  
« pierścień i powiedział że gdybym  
« kiedy mógł żądać czego, abym mu  
« pierścień ten oddał; i domagał się



« śmiało o żadaną nadgrodeę. Elleno,  
« ja nie jestem dworakiem; miecz  
« mojem zatrudnieniem, hełm i tar-  
« cza zamkiem, zwycięztwo Pań-  
« stwem; czegoż więc mogłbym ża-  
« dać od Króla, ja co ni o godno-  
« ści ni o majątek nie stoję? Elleno —  
« podaj mi rękę — pierścień jest two-  
« im, wszelkie straże i służby znak  
« ten znają. Udaj się do Króla bez  
« zwłoki, pierścień otworzy ci drogę;  
« i domagaj się o cokolwiek zechcesz  
« jako o wypłacenie się z długu dla  
« mnie » — Włożył pierścień — po-  
myślał chwilę — pocałował rękę — i od-  
dalił się. Siwy Minstrel poglądał zdzi-  
wiony na nagłe kroki jego — Wziąwszy  
przewodnika zeszedł z góry, i przebył  
strumień który łączy Katrin z Achrajem.

## XX.

Wszystko było cicho na Tossachu dolinie — Południe spało na górach — przewodnik nagle huknął — «Murdo-  
« chu! znakli to jaki? — Nie! chcia-  
« łem tylko spędzić wrony z owego  
« ścierwa» — Cudzoziemiec spojrzął i poznał konia swojego, teraz pastwę ptaków — «Dziękuj koniu! dla cie-  
« bie — może i dla mnie — lepiejby  
« było nigdy niewidzieć Trossachu  
« doliny! Murdochu, idź przodem ale  
« cicho — za swist lub huknienie,  
« śmierć — Podejrzliwi i posepni po-  
« stępowali, każdy na baczności.

## XXI.

Kręta ścieżka czepiała się nad przepaścią, gdzie oto! styrana postać ko-

bięca, zeszpecona gniewem słońca i burzy, odziana w łachmanach stała na wzgórzu przy drodze, i błyskając do koła niespokojnym okiem po górach, lasach i niebie, zdawała się na nic niebaczyć, lecz wszystko szpiegować; na głowie jej, gałązka dzikiego chwastu i piora czarne które orły gubią po skałach za którymi darła się po przepaściach, kędy ledwie kozioł mógłby znaleźć drogę. Tartan naprzód postrzegła i wrzasnęła aż wszystkie góry odpowiedziały, i równie głośno śmiać się poczęła gdy ujrzała stroj południowy — po czém gorzko załamała ręce, jęła płakać i śpiewać — śpiewała! głos jej zapewne w szczęśliwszych czasach umiał się z arfą lub lutnią kojarzyć; i teraz jeszcze chociaż wysilony i zatwardziały,

brzmiał jednak z lubą dzikością po  
górach i dolinach.

## XXII.

## P I E Ś Ń.

I spać mi każą, i modlić się każą,  
Mówią że jestem w opętaniu dzikiem,  
Lecz ja spać niechcę pod goralską strażą,  
Niechcę się modlić goralskim językiem.

Lecz gdybym żyła tam gdzie Allan płynie  
Lub na rodzinnej Devanu równinie,  
Modliłabym się — i niebo surowe  
Jużby zamknęło moje dni zimowe!

Dawała nucąc drużyna wesola  
Głowie mej wianek, mojej duszy szczęście,  
Iść mi kazali z miłym, do kościoła,  
Wszyscy mówili, twoje dziś zamęcie.

Przekłeta zdrado! nim dzień ieszcze minął,  
Uśmiech poranku lubą krwią zapłynął;  
Snie czarnoxięzki! ciężka klątwa tobie!  
Spalam szczęśliwa, budzę się na grobie.

## XXIII.

« Ktoż to jest ta dziewczyna? i co  
« znaczy jej śpiewanie? W rozpu-

« szczonym płaszczu wiesz się nad  
« przepaścią, jak samotna czapla nad  
« rodzinną wodą» — «Jest to Blanka  
« z Devanu «rzekł Murdoch» szalona  
« branka z południowych okolic wię-  
« ta w sam dzień ślubu, kiedy Rode-  
« ryk łupieżył nad Devanem, oblubie-  
« niec jej opierał się, ale poległ pod  
« mieczem Hetmana. Dziw mi że  
« wolno chodzi; musiała się wymknąć  
« z pod Maudulina straży; precz ztąd  
« szalona dziewczko» — Podniósł łuk —  
« stoj! jeśli mi jej dotkniesz strączę cię  
« w tę przepaść i polecisz dalej niż  
« krąg ciśnięty z ręku wieśniaka» —  
« «Dzięki ci Rycerzu! dzięki! zawo-  
« łała dziewczyna cisnąc się do jego  
« boku» Widzisz te piora którem na-  
« zbierała, aby szukać mojego ko-  
« chanka po powietrzu; nie dam ja

« żadnego z nich temu dzikiemu pro-  
« stakowi — niech leci i przepada!  
« wilki będą ogryzać jego kości, a je-  
« go Pled obmierzły zatrzymany na  
« krzakach będzie godłem ich bie-  
« siady.

## XXIV.

« Cyt, biedna dziewczyno; milcz.  
« Ty tak jesteś dobry — i będę mil-  
« czeć. Lubo wyschły i zapadły się  
« oczy moje, lubią one jednak zieloną  
« barwę twojej odzieży; lubo uszy  
« moje rozstrojone, poznają przecie ko-  
« chane głosy południowej mowy.

« Był i on łowcem; mój Wilhelm drogi

« Złowił on serce Blanki niebogi,

« Taka się barwą i on odziewał,

« Takim językiem pieśni mi śpiewał.

« Ale ja nie to chciałem mówić....

« Ty jesteś mądry, więc zgadnij»

Po czém cichim i przerywanym głosem, nagłąc się z pieśnią nuciła. — Zawsze na gorala bojaźliwém pozie-  
rała okiem — po tém na Rycerza —  
po tém z trwogą na dolinę.

## XXV.

Wbite już koły, sieci naciągnione,  
    Spieway wesoło.

Napięte łuki, noże naostrzone,  
    Łowce tu w koło.

Był jeleń w lesie, jeleń wspaniały,  
    Piękne miał rogi,

Biegł po téj drodze pomiędzy skały,  
    Spiewaj bez trwogi.

Aż tu zraniona sarna nadleci,  
    Krew po niej ciekła.

Rzekła mu ona; « strzeż się, tam sieci.»  
    I wiernie rzekła.

Jeleń miał oczy — umiał postrzegać,  
    Spiewaj wesoło;

Jeleń miał nogi — i umiał biegać;  
    Łowce tu w koło.

## XXVI.

Dusza Rycerza wzburzona była namiętnością w ten czas gdy mu Elle-na przekładała bojaźni swoje; lecz Murdocha huknienie i pieśń Blanki przekonały go o niebezpieczeństwie. Niejako jeleni czujny na zasadzki, lecz jak lew w otwartych łowach, powionął mieczem w górę «wyznaw zdradę, lub śmierć» — Precz wszelkiemi siłami puścił się goral, lecz uciekając rzucił pocisk który trącił o czapkę Jakóba i zastrzął w piersiach Blanki — uciekaj! Murdochu, uciekaj! nigdy syn Alpina chyższego niepotrzebował lotu! z ogniem w sercu, z wiatrem w nogach potężny mściciel za tobą! Los zdał się na chyżość — Strata tu śmiercią; wygrana, życiem. Oto znajome



ci kryjowki i rodzinne zarośle przed tobą. Bezpieczen! gdy ich dosięgniesz! ale nadaremnie! nigdy już ich nieujrzesz! ognisty Saxon zadaje raz śmiertelny iak błyskawica w popioł druzgocząca sosnę. Ręką i nogą musi Jakób pracować dobywając żelaza — a orlim pozierając okiem na konającego zaśmiał się gorzko. Wolniej po tem obrocil wstecz drogę swoję kiedy biedna dziewczyna leżała zakrwawiona.

## XXVII.

Siedziała pod brzozą oparta łokciem na kolanie: wyrwała z piersi śmiertelną strzałę, spojrzala na nią i słabo uśmiechnęła się; jej dziki wianek i pióra leżały przy niej krwią pobryzgane. Rycerz usiłował krew jej zatamować. « Cudzoziemcze! na próżno » — zawo-

« łała — » Ta chwila śmierci dała mi  
« więcej rozumu, niż dawniej lata, w  
« miarę jak słabnieje serca mojego bi-  
« cie, blednieją dzikie widziadła moje.  
« Umieram skrzywdzoną nędznicą, ale  
« czytam w twoich oczach żeś się po-  
« mścił za mnie. Widzisz te włosy?  
« O! zawszem ja nosiła te jasne włosy  
« w nędzy, w rozpacz, w szaleństwie  
« były one niegdyś tak czyste i świe-  
« tne jak twoje, ale je krew i łzy ze-  
« szpecily: niepowiem ci czyje to wło-  
« sy i kiedy ucięte — Toby mi znowu  
« wróciło szaleństwo! — Lecz ty po-  
« wieś te włosy na hełmie twoim aż  
« poki wiatry i słońce ich niewybie-  
« lą; a w ten czas odniesiesz je do  
« mnie — ale cóż ja mówię... O Boże!  
« daj mi odzyskać światło gasnącej  
« już myśli! — O! na czcigodny znak

« twojego Rycerstwa; na to życie,  
« którem ci zachowała mojem wła-  
« sném, zaklinam cię, jeśli obaczysz  
« okrutnego Wodza Alpińskiego Kła-  
« nu, pomścij się krzywdy biednej  
« Blanki! Pełno zasadzek na ciebie..  
« nie idź tą ścieżką — o Boże... że-  
« gnam cię... —»

## XXVIII.

Tkliwe miał serce waleczny Jakób. Oko jego prędko zalało się łzami litości. Z pomieszaniem czuciem zemsty i żalu poglądał na konającą dziewczynę. « Niech tylko Bóg mi dopo-  
« może w mojej zemście nad owym  
« dzikim Hetmanem» Do włosów obłubieńca przydał włosy nieszczęśliwej Blanki, zmaczał je we krwi i zatknął je w swęj czapce « Na tego któ-

« rego słowo jest prawdą, przysięgam  
« żadnej innej ozdoby nienosić aż te-  
« go upominku niezmazam we krwi  
« serdecznej Roderyka! — Ale cyt! co  
« znaczy to dalekie wołanie — Łowy  
« to zaczęte — lecz poznaią oni w  
« krótkce że w niebezpieczeństwie je-  
« leń najstraszniejszy » — Niemogąc  
postępować znaną ale obsadzoną dro-  
gą Jakób musi się drzeć przez góry;  
zarośle, i często zatrzymany to prze-  
paścią to strumieniem musi zmie-  
niać swój kierunek. Zmordowany,  
osłabły, zasmucony, rzucił się pod gę-  
stym krzakiem i myślał że już niebez-  
pieczeństwa i trudy minęły «ze wszy-  
« stkich moich przygód, ta ostatnia  
« najcięższa, i musi już być ostatnią.  
« Szaleństwem było zaiste nieprzewi-  
« dzieć że to gniazdo trutniów goral-

« skich wnet się uzbroi gdy usłyszysz o  
« przygotowaniach w Dunie. I teraz  
« jak gończe biegają za mną! Słyszę  
« swist i hasła! Jeśli dalej postąpię,  
« wpadnę na nieprzyjaciół — Muszę  
« tu czekać aż do wieczora, a w ten  
« czas po ciemku puszcę się w tę nie-  
« bezpieczną drogę.

## XXIX.

Wieczne cienie zwolna opadały na ziemię; coraz gęstszym pomrokiem okrywały się drzewa; puszczyk obudził się w szrod jaru; krzyk lisa słyhać było z gęstwiny; zostawało jeszcze wędrowcowi dosyć światła dla obierania drogi, niedosyć jednak aby był postrzeżonym od dalekiego wroga. Ostrożny krokiem, baczny uchem, wdziera się po skałach. Upały

le nie w tych stronach nieudzielają się nocom; a każdy powiew wiatru przejmował zimnem, zamordowane członki wędrowca. W trwodze, w niebezpieczeństwie, samotny, zgłodniały, przeziębły, po drodze nieznanej, przepaścistej, postępował w swojej podróży, aż poki, zakręcając się w koło wyskakującej skały, nieujrzał nagle przed sobą strażniczego ognia.

## XXX.

Przy tym jasnym i czerwonym ogniu, grzał się ukutany w swoim Pledzie Góral, i wnet porwał się z mieczem «Kto «jesteś! stój— «Cudzoziemiec— «czego żądasz?— Spoczynku, pokarmu, «ognia i przewodnika. Życie moje «w niebezpieczeństwie; zbłądziłem «z drogi; przemarzłem cały» — Jesteś

« przyjacielem Roderyka?—Nie — Lecz  
« wrogiem jego nazwać się nie śmiesz?  
« —«śmiem—jego, i całeý tłuszczy któ-  
« ra wspiera jego morderczą rękę»—  
« Smiałe słowa! lecz, lubo zwierzom  
« pierwszego rzędu służą łowieckie pra-  
« wa, lubo wytrzymujem czas przyzwoi-  
« ty nim psy lub strzały puściam za jele-  
« niem; nikt jednak nie bada jak i gdzie  
« i kiedy zabija się lisa. Podstępne  
« szpiegi.... lecz nie—fałsz to bydź  
« musi—Szpiegiem nie jesteś»—fałsz,  
« —przysięgam — niech tu stanie Ro-  
« deryk i dwóch najlepszych ze swoje-  
« go Klanu przywiedzie, dajcie mi tyl-  
« ko spocząć do jutra, a na ich pier-  
« siach wypiszę fałsz rzuconey na mnie  
« obelgi— «Ile przy tym ogniu mogę  
« widzieć zdaje mi się że nosisz ostro-  
« gi i pas rycerski?»— Więc po tych

« znakach poznaj we mnie śmiertelne-  
« go wroga wszelkich dumnych cie-  
« mięzców — « Dość, dość; siadaj przy  
« ogniu i podziel ze mną żołnierską  
« pościel i strawę.

## XXXI.

Udzielił wędrowcowi, ze swojej gó-  
ralskiej wieczerzy kawał wędzonej zwie-  
rzyny; przyłożył suchych dREW na o-  
gień; połowę Pledu narzucił na Saxo-  
na, i obchodził się jak z przyjaznym  
gościem, po czém tak mówił « Cudzo-  
ziemcze! jestem Roderykowi rodzinny  
« i wierny lennik; każde słowo przeciw  
« niemu, wyciąga po mnie mściwego  
« ciosu; co więcej — powiadają że od  
« twego życia — ważny los zależy. Mo-  
« gę gdy zechcę ozwać się trąbką — a  
« wnet mnóstwem otoczony zostaniesz



« — Mogę sam na sam, teraz gdy je-  
« steś znużony, spróbować się z tobą.  
« Lecz ja niechcę ni dla Klanu, ni dla  
« rodzinnej sprawy zapomnieć na pra-  
« wa honoru. Wstydem by było na  
« zmordowanego napadać — a imie cu-  
« dzoziemca jest świętém dla mnie —  
« nigdy on darmo nie prosił u mnie o  
« spoczynek, zasilek i przewodnictwo.  
« Spoczywaj więc tu spokojnie aż do  
« świtu, a jutro ja sam cię poprowadzę  
« przez zakręty i czaty, aż za ostatnią  
« straż Alpinowego Klanu, do Kolau-  
« togli brodu; dalej cała twoja obrona  
« w mieczu — « Przyjmuję twoją grzech-  
« ność tak szczerze, jak mi ją dajesz  
« szlachetnie » — więc śpijmy — oto i  
« bąkacze śpiewają dla nas po jeziorze »  
« — po czém rozesał chwast nazbiera-  
« ny, i Pled swój na tém łożu rozrzu-

« cił; na którym waleczne wrogi, je-  
« den obok drugiego, zasnęli jak bra-  
« cia doświadczeni; i spali aż póki świ-  
« tający promień niezaczerwienił gór  
« i jeziora »—

KONIEC PIEŚNI IV.

# PANI JEZIORA.

---

## PIEŚŃ PIĄTA.

---

### W A L K A.

#### I.

Piękna, jak zorza świtem rozpalona  
Gdy ją zbłąkany wędrowiec obaczy,  
Gdy rzuci uśmiech do nocnego łona  
Posrebrzy zdroje i ścieżki poznaczy;  
Piękna— lecz jeszcze piękniejsza jak ona,  
Ozdoba zgrozy, nadzieja rozpaczy,  
Rycerska wiara świeci tam spokojna  
Gdzie w krwi i gromach wre ponura wojna.

## II.

Ranne światło, jasne i miłe już tła-  
to między leszczyną, gdy obudzeni je-  
go blaskiem czerwonym Rycerze opu-  
ścili swoje poziome łoże, spojrzeli na  
niebo, odmówili żołnierską modlitwę, a  
obudziwszy ogień uchwycili prędko i  
prosty posiłek. Po czém Gal rzucił na  
siebie swój Pled różno-farbny, a wier-  
ny słowu prowadził swojego gościa  
przez góry i czahary.— Jak dziwna  
ścieżka! — Raz kręcili się nad przepa-  
ściami zasięgając bogatych widoków  
Teity i Jorty po obszernej równinie aż  
do niknących w obłokach wież Stirlin-  
ga — Drugi raz ponurzali się w gęstw-  
nie gdzie ledwie na długość włóczni  
mogli widzieć przed sobą — Czasem  
spadzistość tak nagła że ręka musiała

na pomoc nodze pospieszać nieraz — Czasem tak gęste krzaki że rozczepiane gałęzie lały się w deszczach rosy — diamentowej rosy, tak jasnej tak czystej i nad wszystko wdzięczniejszej — prócz łez piękności.

## III.

Nakoniec stanęli tam kędy groźne i przepaściste góry pod głębokie zniżają się wody. Tu Wennacharu srebrne fale. Tu piętnem po piętrze wznosił się Benledi. Ciasny tylko przesmyk między grożącą skałą a głębizną zостаwał. Przy meźtwie stu żołnierzy mógłoby z tąd liczne wojska odeprzeć. Barki gór okryte były karłowatemi krzakami brzozy i dębu, między któremi łysiały gołe kamienie i gęsto zarastały dzikie chwasty; nad jeziorem rosły po brze-

gach trzciny i osty. Często i ścieżka i góry były odwracane gwałtem zimowych potoków usypujących mogiły kamieni i piasku. Mordująca była droga. Przewodnik zwalniając kroku, spytał się Fitz - Jakóba, co za dziwny powód sprowadził go do téj puszczy, bez rękojmi Roderyka.

## IV.

« Mężny Galu! rękojmia moja doświad-  
« czona w niebezpieczeństwach wisi mi  
« u boku; lecz wyznać muszę żem się  
« niespodziewał uciekać się teraz do  
« niej. Gdy tu przed trzema dniami obłą-  
« kany w łowach zaszedłem, wszystko  
« było w pokoju, wszystko cicho jak owa  
« mgła na górze. Twój niebezpieczny  
« Hetman był daleko i nieprędko spo-  
« dziewany z wojny. Tak mi mówił

« mój przewodnik, lubo zdrajca zape-  
« wne mię zwodził» — «Ale czemuż  
« powtórnie wróciłeś w tę puszcze? —  
« «Żołnierz! i pytasz się czemu? Bieg  
« nasz wolny, ulegaż pewnym prawom  
« jakie służą martwym narzędziom?  
« Dość na tém że chciałem przepędzić  
« leniwe godziny dni spokojnych, a  
« w tym razie najmniejsza przyczyna  
« potrafi zapędzić daleko Rycerza —  
« Sokoł uleciały — psy zbłąkane — pięć-  
« kne oko góralki — samo nawet nie-  
« bezpieczeństwo drogi wabi odważ-  
« nych» —

## V.

«Zatrzymaj twoją tajemnicę, ja nie  
« nastaję na to — lecz, wracając tu po  
« raz drugi, nicześ nie słyszał o wojnie  
« z południa, wznieconej przez Hra-

» biego Maru przeciw Alpinowemu  
« Klanowi? — «Nie, na moje słowo —  
« słyszałem tylko o myśliwskim orsza-  
« ku, który towarzyszył łowom Króla  
« Jakóba, lecz nie wątpię że kiedy usły-  
« szą o tém uzbrojeniu się góralów,  
« rozwiną swoje chorągwie, które bez  
« tego, wisiałyby spokojnie w Dunie —  
« «Niech rozwijają! Żal by nam było  
« gdyby je móle jadły. Niech rozwi-  
« jają! sosna Alpinowego Klanu, śmia-  
« ło przeciw nich powieje. Lecz Cu  
« dzoziemcze, ponieważ tu z poko-  
« jem przyszedłeś, zabłąkany w gó-  
« rach, po cóż tak dumnie chlubisz  
« się bydź wrogiem śmiertelnym Ro-  
« deryka? — «Rycerzu, wczoraj jesz-  
« cze niewiedziałem nic o tym Hetma-  
« nie, tylko że jest na czele buntowni-  
« czego Klanu i że niegdyś na dworze  
« i w oczach Regenta sztyletem zabił



« Rycerza; lecz już i to wystarczyłoby  
« do odstręczenia od niego wszelkiej  
« prawej i szlachetnej duszy. — »

## VI.

Wzburzony temi gorzkimi słowy  
góral spuścił ponure oczy ku ziemi —  
chwilę pomilczał — po czém odezwał się  
groźnie — « Słyszałeś co było przyczy-  
« ną tego zabójstwa? Słyszałeś iż obel-  
« żywe słowa i uderzenie ściągnęły  
« sprawiedliwą tę zemstę Roderyka —  
« Nie baczył ón czy to było między gó-  
« rami czy w pałacu Królów: na dwo-  
« rze nawet niebios mścił by się swój  
« krzywdy » — « Zawsze to jednak było  
« zbrodnią; prawda, że jeszcze w ten-  
« czas Królewska władza nie była w  
« mocy, gdy Albany sła bą ręką dzier-  
« żał berło; a młody Król, zamknięty  
« w Zamku Stirlingu był obcym jes-

« cze poszanowaniu i władzy. Ale  
« prócz tego, to zbójeckie życie twoje-  
« go wodza! Niesprawiedliwym bojem  
« wydzierać nędzną zdobycz! łupieżyć  
« spokojnego Pasterza ze źniw i trzód  
« pielęgnowanych daremnie!.. Zdaje  
« mi się że jego dusza, powinna by  
« gardzić łupami tak podłego boju.

## VII.

Gal poglądał na Rycerza złośliwie,  
i ze wzgardliwym odpowiedział uśmie-  
chem « Saxonie! uważałem ja kiedy z  
« tamtej góry rzucałeś okiem wesołym  
« daleko ku wschodowi i południu kę-  
« dy się ciągną bogate żniwa i zielone  
« łąki, a między niemi strumienia i ga-  
« je, te obfite pola były niegdyś ojczy-  
« zną Galów; ale przychodziń żelazną  
« ręką wydarł ją ojcom naszym. Gdzież

« teraz mieszkamy! Cóż tu widzisz?»  
« skały a skały, jary a jary: gdybyśmy  
« się domagali u tych gór dzikich o żni-  
« wa i trzody, góry by nam mogły od-  
« powiedzieć: — dziedzictwem wa-  
« szém pałasz i tarcza; na łonie naszym  
« dajem wam przytułe k reszty szukaj-  
« cie w orężu — Zamknęci w téj wa-  
« rowni północnej, niemamyż wypa-  
« dać na łupieżenie łupieżców, na wy-  
« darcie wydartych nam bogactw? Tak!  
« zaprawdę — póki jeden snop zboża  
« będzie na Saxońskim żniwie, póki im  
« z tych trzód tysięcznych żadne bydle  
« nie pozostanie — Gał, dziedzic tych  
« równin, będzie z nich zawsze orężną  
« ręką daninę wybierać — Któryż He-  
« tman Góralski nieuznaje tego bydź  
« świętém swoim prawem? szukaj in-  
« nej skargi na Roderyka — »

## VIII.

Na co Fitz - Jakób « Czy myślisz że  
« mi to trudném będzie? Coli sądzisz  
« o zasadzkach na mnie? o cychaniu  
« na moje życie?» — Była to kara nie-  
« roztropności: gdybyś był otwarcie  
« uwiadomił: «O to szukam psów  
« moich, szukam mojego sokoła, bie-  
« gam wreszcie za dziewczyną góral-  
« ską»... Wolno by ci było iść i wra-  
« cać; lecz skryte drogi oznaczają skry-  
« tego nieprzyjaciela; ale nawet gdy-  
« byś był i szpiegiem, nie byłbyś potę-  
« piony bez wysłuchania, gdyby nie-  
« szło o dopełnienie wyroczni — Zga-  
« dzam się, i niechęć dłużej powoda-  
« mi nieprzyjaźni obudzać twojego  
« gniewu. Ale wiedz że dałem słowo,  
« spotkać się z tym dumnym człowie-

« kiem. Dwakroć przebywałem w po-  
« koju doliny Alpinowego Klanu; ale  
« gdy tu trzeci raz wrócę; wrócę z mie-  
« czem i wojną szukając śmiertelnego  
« wroga. Nigdy rozkochany Pasterz  
« nie tęsknił bardziej do naznaczonej  
« godziny; jak ja do chwili w której  
« mam się spotkać z owym zbójcekim  
« Hetmanem i z jego tłuszcza.

## IX.

« Miej więc, czego tak pragniesz »  
Świsnął — odpowiedziały góry i we  
mgnieniu oka, wśród czaharów i chwa-  
stów podniosły się kołpaki, spisy, łu-  
ki, w lewo, w prawo, z dołu, z góry  
wyskakuje żołnierz ukryty, z kamie-  
nia wytryska włócznia, z krzaku rodzi  
się spisa, zarośle i chwasty w toporach,  
w mieczach się jeżą, wszędzie jawi się

żołnierz gotowy do boju — Jeden świst uzbroił pięciuset mężów, jak gdyby brzemienna góra podziemne wyrzuciła zastępy. Baczni na skinienie woźdza stali cicho i spokojnie. Iak oddarte opoki wisząc nad głęboką drogą, czekają byle dziecięcia dłoni żeby runąć i wszystko u nóg zgruchotać. Ciała ich zawieszono — Krok i oręż wprzód podane. Góral rzucił dumne spojrzenie na żyjące wzgórze Benledi, a potem zwrócił ponure czoło w oczy Fitz-Jakóba «Cóż na to mówisz? Są to Klanu Alpinowego żołnierze, Saxonie — a ja, Roderyk. —

## X.

Fitz-Jakób był mężnym: lubo mu krew gwałtowniej zagrała, nie zmienił jednak lica i dumnym okiem spojrzął

w oczy góralowi; zwrócił się tyłem ku opoce, a nastawiwszy krok zawołał « Chodźcie tu każdy, chodźcie wszyscy — niż ja, prędzěj ta skała z tąd uciecze » — Uważa to Roderyk i w jego oczach błysnęło zmieszane poszanie z zadziwieniem, i ta groźna radość Rycerza gdy ujrzy godnego siebie wroga. — Po chwili, skinął ręką — i zatonął tłum znikniony — Każdy żołnierz gdzie stał tam spełznął — Spisy, miecze, łuki, ludzie, przeobraziły się w chwasty, krzaki, skały — Zdawało się że Matka ziemia pożarła swoje zbrojne dzieci. Tu wiatr wiał po chorągiewkach, pledach, Piórach; tu już zamiata samotną górę kołysząc gałęzie i chwasty — Tu słońce odbijało się o błyszczące orężę i tarcze; tu już nieod-

bite, pochłania się w zielonych krzakach i zimnych kamieniach. —

## XI.

Fitz - Jakób pozierał do koła — za-  
ledwie mógł wierzyć oczom swoim; bo  
to zjawienie się było raczej widmem  
snu okropnego; pozierał ze zdumie-  
niem; a na jego spojrzenie Hetman od-  
powiedział « Nie lękaj się niczego — nie,  
« rada ci ta niepotrzebna — Ale nie  
« miej podejrzenia we mnie. Jesteś  
« mym gościem; — Dałem ci słowo do-  
« prowadzić do Kolintogli brodu: ani  
« wezwęzadnego lennika pomocy prze-  
« ciw jednej walecznej dłoni, chociaż-  
« by od bitwy naszej zależały wszystkie  
« kraje wydarte Galom przez Saxonów  
« — A tak idźmy dalej — Chciałem ci  
« tylko pokazać przepaść nad którą  
« stałeś mniemając że możesz tędy cho-



« dzieć bez rękojmi Roderyka. — Szli  
« więc dalej — Fitz-Jakób śmiałego  
« był serca; nieśmiał jednak zataić  
« przed sobą że krew jego burzliwie  
« w nim płynęła, gdy postępując za  
« Roderykiem, przebywał tę zdradnej  
« samotności krainę, którą trwożnym  
« doświadczeniem poznał byź zasia-  
« ną orężmi gotowemi do mordów na  
« jeden świst zhańbionego i rozjątrzo-  
« nego Hetmana. Ukradkiem upatry-  
« wał jeszcze zniknionych strażników  
« téj ziemi, jeszcze miecze i włócznie  
« widział w krzakach i kamieniach;  
« słyszał świst Hetmana w dalekim  
« śpiewie dzierlatki — Ani odetchnął  
« swobodnie aż daleko za owym prze-  
« smykiem, kędy wśród obszernéj  
« murawy niewidać ni kuszczów ni za-

« rośli coby mogły ukrywać kołpaki  
» lub spisy.

## XII.

Hetman w milczeniu postępował przodem; i stanął u tego potoku, który pijąc trzy potężne jeziora, wylawszy się srebrem z Vennacharu, pędzi po równinie i bez ustanku podmywa starodawne wały Bochastlu, kędy Rzym, Pan świata, zapuszczał niegdyś orły swoje. Tu Hetman zatrzymał się rzucił na bok tarczę i Pled, i rzekł do południowego Rycerza: « Śmiały Sa-  
« xonie! wierny swojemu słowu, Ro-  
« deryk obietnicy dokonał. Ow He-  
« tman morderczy, ow człowiek bez  
« litości, ow Herszt Rozbojników,  
« przeprowadził eiebie w całości po-

« szród zasadzek, aż do ostatniej gra-  
« nicy klanu Alpina. Teraz sam na  
« sam, równym orężem, doznasz zeni-  
« sty Roderyka; oto stoję bez żadnej  
« przewagi nad tobą; i jak ty, jednym  
« tylko zbrojny mieczem. Oto jest  
« bród kolautogli, i tu, obrona twoja  
« w orężu.

## XIII.

Saxon pomilczał i rzekł — » Wyzwa-  
« ny, nigdy się nieociągał z doby-  
« ciem miecza. Nie dość na tém —  
« poprzysiągłem śmierć twoją: lecz  
« piękna i szlachetna wiara twoja,  
« dług mój za ocalone życie, lepszej  
« wymagają nadgrody; nic-że prócz  
« krwi niemoże zawziętości naszych  
« ukoić? nic że.....? — » Nic, nic,  
« słuchaj—żeby zapalić twoją zachwia-

« ną duszę, wiedz że los Saxonów na  
« twojm mieczu spoczywa; tak bo-  
« wiem zapowiedział prorok wykar-  
« miony między życiem a śmiercią;  
« *która odbierze pierwszemu wrogo-*  
« *wi życie, ta strona zwycięży w bo-*  
« *ju.* Zagadka rozwiązana! zawołał  
« Saxon » za tamtą górą w zaroślach,  
« znajdziesz tam zdrętwiałe ciało czer-  
« wonego Murdocha! Los dopełnił  
« proroctwa; nie mnie, lecz poddaj  
« się losowi. Chodźmy do Stirlinga  
« do Króla, a jeżeli on nieobdarzy cię  
« łaską i przebaczeniem, lub jeśli ty  
« pogardzisz jego darem, przysięgam  
« na moję sławę że wrócony rodzin-  
« nym twoim dziedzinom odzyskasz  
« całą przewagę którą teraz kraje two-  
« je osłaniasz.

## · XIV.

Czarna błyskawica strzeliła z oczu Roderyka. «Także to cię śmierć nędznego lennika uzuchwała, że mi śmiesz o hołdzie wspominać. Ni losom, ni ludziom Roderyk nie ulegnie! Dodajesz tylko pastwy mojej zawziętości. Krew mojego lennika woła zemsty. Nuże! jeszcze niegotów.? Omyliłem się na tobie, i widzę, że jesteś tylko niewieścim Rycerzem, niegodnym okazanej ci troskliwości, i który za najpiękniejszą dumę sądzisz nosić plecionkę włosów twojej dziewczyny» — «Dzięki ci Roderyku, za przypomnienie. Zakrwawiłeś mi serce, zaostrzyłeś żelazo — przysiągłem ja te włosy we krwi twojej zmaczać. Żegnaj nam

« pokoju, żegnaj litości! Lecz nie  
« sądź dumny Wodzu, że ty tylko  
« możesz być szlachetnym; lubo nie  
« mam po zaroślach gotowych na  
« swist mój lenników, najmniejszy  
« głos téj trąbki mogłby ci być szko-  
« dliwym — Lecz nie lękaj się — sta-  
« nie się jak żądasz — mieczem za-  
« kończęm tę kłutnię. — Każdy więc  
« dobywa miecza, i rzuca pochwę na  
« ziemię.» — Każdy pogląda na słoń-  
ce, na strumień, na pola, jakby po raz  
ostatni; poczem wsteczni nogą i ręką i  
okiem, zczepili się walką niepewną.

## XV.

Nieszczęciem stało się Roderykowi,  
odrzućcenie tarczy, której twarda skó-  
ra i miedziane ćwieki tak często śmieré

odbijały; bo Fitz - Jakób w obcych krajach wyuczony robić orężem, w mieczu miał razem i tarczę; znał wszystkie ciosy i odbicia i złudzenia i napaści; gdy mniej biegły, lecz daleko silniejszy Gal nierówną potykał się wojną. Trzykroć natarczywym spróbowali się bojem i trzykroć miecz Saxona krwią się napoił. Nie lekka tam rana, ni mała kropla, lecz pryskający strumień czerwieni mu Tartan! Srogi Roderyk poczuł raz wyroczny i gwałtowniej z ręki jego posypały się ciosy jak deszcz zimowy — lecz jak deszcz zimowy bez obrazu pada na twardą skałę lub sklepienie zamkowe, tak dzika wściekłość gorala rozbijała się o dzielną biegłość nieranionego dotąd wroga; który nakoniec schwyci-

wszy porę wytrącił miecz z ręki Roderyka i obalił go na kolano.

## XVI.

« Teraz poddaj się — bo klnę się na  
« Boga, że miecz ten utopię w twém  
« sercu » — « Twoją groźbą, twoją li-  
« tością gardzę — Niechaj nikczemnik  
« wyprasza się od śmierci » — Jak rzu-  
cająca się gadzina, jak wilk rwący się  
w sieciach, jak dziki kot gdy broni  
swych dzieci, wszelkimi siłami sko-  
czył Roderyk do szyi Fitz-Jakóba, o-  
debrał ranę, lecz jój nieczuł, i zam-  
knął w swoich ramionach wroga. —  
Pilnuj się, pilnuj, dzielny Saxonie!  
Nie jest to miękkie dziewczyny obje-  
cie! Potrojną nawet otoczony stałą,  
uczulbyś to rozpaczne ściśnienie. —



Rwą się, passują się — padają na ziemię — Fitz-Jakób u spodu, Gal na wierzchu dusi Saxona za gardło, kolannem gniecie mu piersi, potrząsł w tył włosy, potarł się po czole by krew i mgłę z oczu usunąć, potem podniósł do góry ostry sztylet — lecz wściekłość i zawziętość źle zastąpiły upłyniony strumień życia, i cała ta przewaga za późno przyszła do odwrócenia śmierci na wroga; bo gdy podnosił żelazo mściwe, zachwiała mu się dusza, zakręcił się mózg i oczy — wroczył na dół sztylet, ale błędny, w bezkrewną zatknął się murawę. — Łatwo się teraz wyrwał Saxon z wolniejącego ściśnienia Hetmana i powstał ze śmiertelnej walki, bez rany, lecz do szczętu zmorowany.

## XVII.

Podziękował niebu za życie wybawione z rozpaczego boju; potem spojrzął na konającego wroga, którego każde tchnienie zdawało się ostatniem; we krwi jego zmaczał włosy — « Biedna Blanco! krzywda twoja za-  
« płacona drogo; jednak z twoim wro-  
« giem musi żyć lub umrzeć nadgro-  
« da męstwa i wiary » — zatrąbił —  
zdiął czapkę — rozpiął się; w strumieniu umył twarz i ręce — dał się potem słyszeć tentent galopujących koni — powiększa się coraz, i wreszcie pokazują się czterej dworzanie, odziani po łowiecku, dwaj trzymali włócznie, dwaj za cugle wiedli osiodłane konie — wszyscy zatrzymali się w pędzie przy Fitz-Jakóbie, i z zadumieniem poglądali na zakrwawione miejsce —

« Nie dziwujcie się — nie wybadujcie.  
« Ty Herbercie i Lufnessie zatamujcie  
« chyżo rany tego Rycerza, włóźcie  
« go na małego szpaczka, który pię-  
« kniejszemu przeznaczony był cię-  
« żarowi, i bez zwłoki udajcie się do  
« Stirlinga. Ja muszę przodem po-  
« śpieszyć, by dopaść świeżych koni i  
« lepszego ubioru. — Słońce już wy-  
« soko; o południu muszę bydź go-  
« tów na igrzyskach łuczników — Ale  
« mój Bajard, prędko mię tam zanie-  
« sie — Devaux i Herrisie — wy za  
« mną.» —

## XVIII.

Stoj! Bajardzie, stoj! — posłusznym był rumak — błyskał okiem, strzygł uszyna, jakby radując się na głos swojego Pana. Nie stawał na strzemieniu,

ni się opierał na siodle Fitz-Jakób, ale uchwyciwszy za grzywę, lekko wyskoczył, a spiąwszy ognistego rumaka żelazem, piękny i prosty, puścił się jak strzała po równinie. Przebywszy bystry potok, wlatuje na Karhonu wzgórze; ciągle pędzi galopem, a służba za nim pospiesza jak może. Biegną twym brzegiem miła Teito! i wyprzedzają bieg twoich fali. Już za nimi Torry i Leudrik i Diustawn. Wznoszą się nad nimi chorągwiste wieże Dunu i zapadają w dalekim borze. Jskrzy się im Bler-Drumond pod kopytami, przesmyknęli się jak wiatr po Ochtertirze. Widzą błyskające i niknące wysokie czoło dawnego Kiru. Myją zapienione rumaki, ciemna Fortho! w twoich leniwych wodach, a pluszcząc się i skacząc już na przeci-

wnym są brzegu. Kreg-Forth na lewo uchodzi przed nimi, i wnet, warownia północy, siwy Stirling i jego miasto i wieże patrzą z wysoka na ich rączą gonitwę.

## XIX.

Tu wdzierając się kamienistą drogą, Fitz-Jakób nagle ściągnął wędzidło; wezwał ręką koniuszego który natychmiast przyskoczył « Czy uważasz « De Vaux » tam owego człowieka o « gromnej postawy i ubogiej odzieży, « dążącego ku miastu? uważaszli ten « krok mocny i śmiały wstępującego « na górę? Wieszli z kąd lub od kogo on przybywa? — » Nie — nie — wiem — musi to być kto ze słuzby jakiego Barona — « Precz z ta

« kim domysłem! Trwogali i podę-  
« rzenie niemają bystrzejszego oka  
« Daleko jeszcze nim się zbliżył 'do gó-  
« ry poznałem ja tę postać, ten krok  
« poważny. Nikt drugi w Szkocyi nie-  
« podobny -mu — Tak — tak — to  
« Douglas stryj wygnanego Hrabiego.  
« Dalej, dalej do zamku; rozgłosić  
« zbliżenie się potężnego nieprzyja-  
« ciela. Król musi się mieć na ba-  
« czności. I w pogotowiu przyjąć Du-  
« glasa » — poczem zwróciwszy na  
prawo konie, wbiegli do zamku bo-  
cznemi drzwiami.

## XX.

Douglas wracał z klasztoru Kambus-  
Kennethu, a wstępując na górę tak  
sam z sobą rozmyślał « Stało się! spra-  
« wdziły się moje bojaźni: Szlache-

« tny Malkom w więzieniu, i w kró-  
« tce Roderyk dozna ciężkiej zemsty  
« Króla. Ja, ja tylko mogę ich ocalić.  
« Bodajby tylko ten okup nie był za-  
« późny — Xieni dała mi słowo, dzie-  
« cie moje zostanie oblubienicą nieba.  
« Nie lękaj się samotna łzo żalu — Ten  
« kto mi cię dał, zna jakieś droga jak  
« czysta — lecz już po niej — i teraz zo-  
« staje mi tylko umrzeć — Wy wieże  
« których okropne wnętrza patrzyły  
« już na krew Duglasow (a) i ty smu-  
« tne i wyroczone wzgórze, które sły-  
« szłoś nieraz głos śmiertelnego to-  
« pora gdy spadał na najpierwsze gło-  
« wy tego kraju, — gotujcie kajdany,  
« rusztowanie i grób bez sławy — Du-

---

(a) Wilhelm Duglas zabity w zamku Stirlingu własną ręką Jakóba II, który go wezwał do siebie z poręką bezpieczeństwa.

« gлас szuka śmierci! — Cóż to zna-  
« czy? uderzono we wszystkie dzwo-  
« ny na wieży u Franciszkanów — U-  
« maskowane gromady cisną się ulicą.  
« Oto chorągwie i bębny i kobzy i tan-  
« cerze — po tych spokojnych przy-  
« gotowaniach widać że to mają być  
« igrzyska mieszkańców — Jakób bę-  
« dzie się na nich znajdować — lubi  
« on widzieć strzelców naciągających  
« łuki, mordujących się zapasników, i  
« łamiące się na turniejach kopie. —  
« Udam się do parku zamkowego i bę-  
« dę ubiegać się o nagrodę: Król Ja-  
« kób pozna czy wiek wyniszczył tę  
« siłę, której, za lat pacholących, tak  
« lubił się dziwić.

## XXI.

Otwarto bramę zamkową — Spadł i  
zabrzął most zwodzony. Klekotała



kamienista ulica pod kopytami gdy nadół zjeżdżał Król i przedniejsza Szlachta Szkocij — którym towarzyszyły radość i okrzyki tłumu. — Król Jakób schylał się często kłaniając się czapką Paniom miejskim które uśmiechając się rumieniły się dumą i wstydem, bo Król zawsze wybierał najpiękniejszą — Każdego starca witał on poważnie, pochwalał każdemu dziwne igrzyskowe ubiory, w głos dziękował tancerzom, i radem okiem poglądał na tłum cały wzbijający podniebia okrzyki «niech żyje Król ludu, Król Jakób» Za Królem postępowali Senatorowie i Rycerze, ich żony i córki — W orszaku tym łatwo dojrzeć smutne oko i twarz posepną. Dumna Szlachta niosła w sercu poniżenie swoje i gardziła igrzyskami gminu: a Hetmani, któ-

rzy w zakład spokojności swoich Klanów, przymuszeni byli mieszkać na dworze Króla jak na wygnaniu, dumali postępując o swoich ponurych wieżach, o szumiących borach, o wojennej potędze i mieli za hańbę mieszać się do igrzysk, które przeklinali w duszy.

## XXII.

Cały nakoniec tłum ten wesofy i różnobarwy staje w parku zamkowym. Tam, naprzód Tancerze ze dzwonkami u nóg, z mieczami w ręku kręcili się po swoich kołach; ale najprzedniejsze dawali widowisko, ustawieni przy celu, Robin Hood i cały orszak jego — Mnich Tuck ze swoim kijem i kapturem; stary i najeżony Scathelocke; Marianna, dziewczyna jak kość słoniowa,

piękna; Skarlet i Mutch i mały Janek (\*), trąbki ich wzywają każdego do spróbowania się w strzelectwie. Douglas naprężył łuk ogromny i pierwsza strzała w szrodku utkwiała — a druga którą puścił rozdarła pierwszą na dwie — Więc z ręku Króla musi odebrać srebrny pocisk w nagrodę; szukał on rozczulony, zroszonym okiem, w oku Mocarza odpowiadającej spółczulości. Ale nie znalazł tej tkliwej odpowiedzi, obojętnie, jak gminnemu strzelcowi, oddał Król świetną nagrodę.

## XXIII.

Rozstąpiono się do koła i na szrodek wychodzą zapasnicy. Dwóch zwy-

---

(\*) Robin Hood sławny Rozbojnik w 12 wieku. Wystawianie go z całą jego drużyną było ulubionym długo widowiskiem na igrzyskach Szkoekich

cięzców, pokonawszy wielu czekało  
moźniejszych przeciwników — Wy-  
stąpił Douglas. Hugh z Larbertu oku-  
lał na całe życie; ni lepszy los Jana z  
Alloi, wyniesionego bez zmysłów z pla-  
cu potyczki. — W nadgrode tego zwy-  
cięstwa daje Król złoty pierścień Du-  
glasowi, a wzrok jego pada tak mro-  
żny jak zmarzła kropla zimowój rosy.  
Douglas chciał się odezwać, ale wzbu-  
rzona dusza zatamowała mu słowa.  
Zrażony idzie tam kędy silne dłonie  
współ zawodników doświadczają się  
ciskaniem kręgów ogromnych. Kie-  
dy każdy siłę swoją pokazał, Douglas  
podnosi wległy w ziemię kamień i po  
pod obłoki o staje za kres najdalszy  
posyła, i dotąd w zamkowym parku  
w Stirlingu; siwo-włose starce, da-  
wnych rzeczy świadomi, pokazują

przechodniom kres rzutu Duglasa; i rozwodzą się nad znikczemnieniem siły Szkockiej w dniach dzisiejszych.

## XXIV.

Powstał oklask — odbiły go skały. — Król, z nieporuszonym wzrokiem obdarzył zwycięzcę workiem pieniędzy. Dumny Duglas uśmiechnął się wzgardliwie, i rozrzucił złoto pomiędzy tłumem, który odtąd ciekawszém okiem, wpatruje się w posepnego wygnańca, aż wreszcie rozeszły się szepty że serce tak wspaniałe że ręka tak potężna muszą należyć do krwi Duglasa: Starce potrząsają głową, patrząc na jego osiwiałe włosy, spozierali na siebie ukradkiem i przypominali synom zwycięztwa nad Anglią, póki Duglas potężnej ręki, nie był wygnanym z ojczyzny. Nie-

wiasty wychwalały jego postać wyniosłą lubo wyniszczoną, zimami czasu i smutku. Młodzieńce, uderzeni podziwieniem zamyślali się nad jego siłą przechodzącą prawa człowieczej natury. Takie, podług swego zwyczaju, gmin roił sobie sądy aż póki szmer w głośnie się wykrzyki nie zmienił. Lecz żadne spojrzenie z dumnego koła Senatorów otaczających Króla niepadło na Duglusa; nikt nie raczył spojrzeć ni przypomnieć wygnańca — Nie, nikt — ci nawet co niegdyś na łowach mieli sobie za dumę byź przy jego boku, co na biesiadach opasywali stoły jego, co pod jego tarczą znajdowali bezpieczeństwo na wojnie! Bo kiedyż niemiła postać Królowi mogła ściągnąć oko lub pamięć Dworzan?

## XXV.

Król ujrzał ostygające igrzyska i kazał wypuścić pięknego jelenia; którego dumę na zakończenie zabaw, dwa charty ulubione, miały obalić; a ta zwierzyna i wino z Bordeaux przeznaczone były na ucztę strzelcom. Ale Lufra— najchyźszy pies na północy, którego ni głaskanie ni groźby, od pana odciągnąć niepotrafiły nigdy— Lufra ujrzał jelenia i skoczył i już daleko za sobą zostawił królewskie charty, a skacząc na rogatą zdobycz grzezi zęby swoje w jej boku i krew życia pije. Ujrzał łowczy królewski ukróconą goni twę przez obcego natręta, poskoczył i sworą zaczął karcieć pięknego charta— Duglas wytrzymał dnia tego zimne spojrzenie Króla, pogardę szlachty; wytrzymał najdotkliwszą mekę dla dumnej

duszy — politowanie gminu. Ale Lufra był wychowawcą jego, ulubionym towarzyszem jego stołu, strażą jego łoża, miłą igraszką Ellenie która mu nieraz swywolnie wieńcem otaczała szyję. Długo tłumiony gniew Duglasy wzbiera się teraz na chmurzącem się czole, w iskrzących się oczach. Jak fale rozstępują się przed łodzią, tak się rozptywiają tłumy przed jego drogą; jeden policzek.. i łowczy we krwi bez zmysłów pada. Tak srogiego razu, żadna ręka, w rękawicy nawet żelaznej, zadaćby niezdolna.

## XXVI.

Zakrzykniono w królewskim orszaku, podniosły się miecze i kije. Lecz groźny Baron powściąga zapal —  
« Precz, precz najemna trzodo! Strzeż-



« cie się Duglasa. — Tak, patrz Królu  
« Jakóbie! o to Duglas potępiony i da-  
« remnie szukany, staje przed tobą  
« dobrowolną ofiarą dla uśmierzenia  
« wojny, i niebłaga twego przebacze-  
« nia, tylko dla swoich przyjaciół» —  
« Także to mi łaskawość moją płacisz  
« dumny człowiecze, odezwał się Mo-  
« narcha; pośród całego buntowni-  
« czego Klanu, ty jeden, jeden byłeś  
« w którym niewieście moje miłosier-  
« dzie, niechciałoby widzieć wroga.  
« Ale mogli obecność moja zcierpieć  
« twoje dumne spojrzenie twój gwałt  
« haniebny? Hej! Straży! wzięść wi-  
« nowajcę pod wartę — położyć koniec  
« igrzyskom» — Zaczęto bowiem zgiełk  
« wzniecać, i już się brano do łuków»  
« koniec igrzyskom» rzekłi i zmarszczył  
« się» i kaźcie niech jazda tłumy roz-  
« pędzi». —

## XXVII.

Coraz bardziej rosnąca wrzawa skaziła piękny pozor dnia godowego. Jazda wpada między tłumy; miota się ku ziemi starość i słabość, lękliwi uciekają, wrzeszczą niewiasty, zuchwalsi kijmi, kamieńmi, strzałmi jątrzą gminną wojnę. We mgnieniu oka około Duglasa zakręca się gęste pasmo królewskich włóczni, i z wolna wstępują na górę, rzucając za sobą rozdmuchnioną burzę rozhukanego zgiełku. Z boleścią widział Duglas lud gardzący prawem i rzekł do dowódcy «Janie z Hindfor-  
« tu! Mój to miecz passował cię na ry-  
« cerza, przypomnij to i pozwól mi  
« odezwać się do obłąkanego tłumu»

## XXVIII.

« Słuchajcie mię przyjaciele! nim dla  
« mnie zechcecie łamać więzy wierno-

« ści. Sprawę moję i życie i honor,  
« swobodnie oddaję pod prawa Szko-  
« cyi— Także to one są słabe, że po-  
« trzebują wsparcia waszych nieroz-  
« myślnych zapędów? Jeśli nawet  
« krzywdę ponieść mi przyjdzie, także  
« jestem zaślepiony, tak małowacny  
« na powinności obywatela, iżbym  
« śmiał dla zemsty potargać związki  
« mojego kraju, i mojego rodu? Onie—  
« wierzcie mi, w owych wieżach nie-  
« osłodzi mi to niewolniczych moich  
« godzin, gdy się dowiem że włócznie,  
« których wrogci tylko nasze lękać się  
« winny, dla mnie we krwi rodzinnej  
« czerwienić się będą; że matka dla  
« mnie płacze za synem, że dla mnie  
« wdowa po mężu, dla mnie sierota  
« jęczy po ojcu, że prawy obywatel  
« smuci się praw zniewagą i przeklina

« Duglasa! O zachowajcie mię przed  
« tém nieszczęściem, zachowajcie so-  
« bie prawo kochania Duglasa!

## XXIX.

Szaleństwo tłumu łagodzi się łzami,  
jak burza ściekająca dęszcem. Podno-  
sząc ręce i oczy modlą się o błogosła-  
wienie tej głowie co tak szlachetnie  
dla kraju się poświęca. Starce, z koń-  
czyn życia wielbią uśmierzyciela woj-  
ny domowej; matki ukazują niemowlę-  
tom wodza, który im ojców zachował.  
Twarde nawet żołnierskie serca wzru-  
szone: jakby za jaką ukochaną trumną  
z przewróconym orężem ze spuszczo-  
ną głową prowadzą Duglasa, i z westchnie-  
niem oddają go straży zamkowej.—

## XXX.

Obrażony Monarcha w gorzkiej my-  
śli, w burzy serca odjechał ubocznie i

nie raczył więcéj prowadzić orszaku przez ulice Stirlingu « O Lennoxie jest-  
« że jaki powab rządzić tym przemien-  
« nym gminem, tym ciemnym tłumem?  
« Słyszyszli te głośnie okrzyki rozlega-  
« jące się imieniem Duglasa? Podobne-  
« mi okrzykami przed chwilą brzmiały  
« te nikczemne usta witając Króla Ja-  
« kóba; podobnym okrzykiem sławili  
« dzień którym złamałem potęgę Du-  
« glasów; podobny okrzyk wznosiłby  
« Duglasa gdyby mię strącił z mojego  
« Tronu. I któżby życzył panować nad  
« tą trzódą dziwaczną, zmienną, gro-  
« źną, lekką, lekką jak liść na strumie-  
« niu, zmienną jak sen niespokojny,  
« dziwaczną jak niewieście rojenia,  
« groźną jak gorączka zazdrości. O wie-  
« logłowa poczwaro, któżby pragnął  
« bydz twojém Królem.—

## XXXI.

« Ale cóż to za goniec pędzi ku nam  
« na spienionym koniu? poznaję go po  
« stroju—Cóż nam przynosisz od Jana.  
« z Maru?—«Przestrzega cię on o Pa-  
« nie, mieć się na baczności w czasie  
« tychigrzysk: Bo jakieś niebezpieczne  
« lubo nieznanne zamiary, grożą twoje-  
« mu Tronowi. Wywołany Hetman,  
« Roderyk Czarny, zgromadził swoje  
« buntowniczą gromadę, i jak powia-  
« dają, na poparcie sprawy Duglasa.  
« Hrabia Maru na złamanie téj siły  
« wyciągnął dziś z Dunu i wkrótce od-  
« bierzesz Królu wiadomość o bitwie.  
« Teraz przezemnie Hrabia błaga cię  
« Panie, abyś póki niebezpieczeństwo  
« nie minie, nienarażał się z małym  
« orszakiem na wycieczki.—

## XXXII.

« Przypominasz mi błąd mój — Po-  
« winienem był wcześniej o tym po-  
« myśleć: zapomniałem o tém w tym  
« dniu zgiełkowym — wracaj tam spie-  
« sznie z kąd przybywasz, nieoszczę-  
« dzaj konia, najlepszy z moich będzie  
« ci nagrodą. Powiedz wiernemu Hra-  
« biemu Maru że mu zabraniam zamie-  
« rzonej wojny. Roderyk tego rana  
« w pojedynku z jednym z moich ry-  
« cerzów został więźniem moim i Du-  
« glas poddał się prawom państwa. Ze-  
« brane wojska bez wodzów swoich  
« w krótcie się rozbiegną, a ja nie za-  
« dam zemsty na gminie za winy ich  
« wodzów — pośpieszaj więc z moim  
« rozkazem Brakonie — pośpieszaj —  
« « Będę pośpieszać Krolu, lecz nim te

« równiny przelece, lękam się że by już  
« miecze nie były dobyte» Rzekł i pu-  
« ścił się chyżo a Król do zamku po-  
« wrócił. —

## XXXIII.

Niemile były Królowi Jakóbowi dnia tego i wesołe biesiady i śpiewy Mistrzelów. Wcześniej dwór odesłany, wcześniej umilkły śpiewy, ani na lepszym weselu zszedł wieczór w zasmuconym Stirlingu. Mieszczanie rozprawiali o wojnie domowej, o pogłoskach buntu i o powstaniu góralów — że Moraj, Mar i Roderyk stają pod bronią — że Douglas uwięziony w tej wieży gdzie niegdyś i potężny Hrabia Wilhelm — po czym mówiący zatrzymywał słowa i palec kładł na ustach — lub pokazywał na sztylet. — O zmroku zmordowa-



na jazda wracając z zachodu najechała do zamku i ciekawi badacze rozniesli przyniesione wieści o potyczce nad brzegami Katrinu; zaczęła się o południu i trwała aż do zachodu. Te niespokojne nowiny wstrząsały miastem aż póki skrzydeł swoich noc nierozciągnęła.—

**·KONIEC PIEŚNI PIĄTEJ.**

# PANI JEZIORA.

## PIEŚŃ SZOSTA.

### STR A Ż.

#### I.

Przez dymiącą nad miastem ponurą kurzawę,  
Podnoszące się słońce rzuca światło krwawe,  
Budząc z łoża nędzników których ze dniem  
czeka

Praca — smutne dziedzictwo grzesznego czło-  
wieka ;

Rozpraszając, na tańcach znużone już pary ;

Zapędzając morderców w odludne pieczary ;

Złocąc na szczytnych basztach wartowników  
piki ;

I nagląc zapisane, blade, piśmienniki,

Rzucić pióro i we śnie szukać wypocznienia —  
 O jak różne obrazy — obrazy cierpienia. —  
 Widzi ten promień krwawy, dymem zmordowa-  
 wany!

Męczennik szpitalowy gorączką rozgrzany,  
 Z łoża męczarni wita dzień boleści nowy;  
 Pohańbiona dziewczyna drży na blask świtowy;  
 Dłużnik budzi się dzwigać troski i kajdany,  
 Potępieniec miłości zrywa sen niespany;  
 A Matka przecierpiawszy nocne niepokoje  
 Tuli do dnia w kwileniu chore dziecko swoje.

## II.

Wieże Stirlingu rozlegały się o świecie stąpaniem żołnierzów i brzękiem oręży; gdy tym czasem bęben burzliwym tonem zapowiada ulgę zmordowanej warcie. Przez ciasne strzelnice i zakratowane okna, ranne promienie wciskały się do mieszkania straży, a pasując się ze mglistym powietrzem ćmiły żółte pochodnię błyszczenie. Jaśniały razem te niesforne światła po za-

kopconém sklepieniu i ukazywały dzikie postaci w odzieży wojennej, zarosłe i porąbane twarze, ponure od no-  
cnego czuwania i rozpalone zbyt-  
kiem rozpusty. Gruby stół dębowy, zarzu-  
cony niedojadkami, zlany winem, pró-  
żne butle, powywracane szklanki, uka-  
zywały, na czém się tu noc spędziła.  
Jedni zmordowani chrapali na podło-  
dze lub na ławach; drudzy ostatkami  
gasili jeszcze pragnienie; inni przezię-  
bli na warcie grzeli ręce nad gasnącym  
ogniem wielkiego komina; a każdy za  
każdém stąpieniem brzęczał swoim  
ubiorem.

## III.

Nie nosili oni oręża jak lenniki zwierz-  
chnego Pana, ani uznawali Patriarchal-  
nej władzy w swoim Wodzu. Puscze-

ni na przygody, wędrowce z daleka, kochali wojnę i z niej żyli. Jest tu Włoch posepnej twarzy; jest Hiszpan dumny, tu Szwajcar w górach zakochany, oddycha wolniej góralskiem powietrzem; tu Flamandczyk co porzucił niewdzięczną pracę około ziemi, tu Francuz, tu Niemiec, tu Anglik wygnany odbiera, z pogardą źle ukrytą, szupłego żołdu Szkockiego niebogatę plony. Wszyscy dzielni orężem, wszyscy nawykli do ciężkiej Halbardy, do Tarczy — W obozach rozpustni, dzicy i odważni; w łupieży srodzy i nieposkromieni; a teraz w dniu świątecznym, wyjęci z pod karności.—

## IV.

Rozmawiali o krwawym boju między Katrinem i Achrajem. Słowa ich

tchneły dzikością i często ręka rzucała się do miecza; ani uśmierzali hałasu na względ rannych towarzyszków broni jęczących w bliskości, których połamane i krwią zakipiałe członki nosiły upominki góralskiego miecza. Złożeni podle mieszkania straży, odzywali się w jękach i modlitwach; co było smutnym wtórem do gwaru i bluźnierstw rozpustnej gawiedzi — Nakoniec zerwał się Jan z Brentu, sołtys z nadbrzeżów Trenty, gardziciel wszelkich względów i wszelkiej trwogi; w pokoju zapalony myśliwiec, w obozie zuchwały buntownik, zawsze jednak najśmielszy, zawsze pierwszy na niebezpieczne dzieło. — Zły on był, że wczoraj tak prędko usłyszał igrzyska, i urwały się nagle Krążników wyścigi; więc wrzeszczał grubo «Nuże do szklanek! i gdy ja we-

« sołą piosnkę zanucę, niech mi z was  
 « każdy rad wtoruje, jak bracia mie-  
 « czowi». — (a)

## v.

Wołanie straży z nadworu zatrzy-  
 mało nagle tę radośną wrzawę «Przy-  
 « bywa tu stary Bertram z Gentu, ra-  
 « zem uderzcie wesoło w bębny, z dzie-  
 « wczyną i Minstrelem» Bertram Fla-  
 mandczyk, siwy i porąbany wchodzi  
 do mieszkania straży, a z nim arfiarz  
 i uwinięta w Pledziegórska dziewczyna  
 która się wstecz cofnęła na widok  
 owęj rozpustnej gromady «Cóż tam  
 słyhać? Zabrzmieli wszyscy— «Wiem  
 « tyle żeśmy się od południa do wiecz-  
 « ra bili z goralami, obie strony wie-  
 « le krwi wylały, żadna nie może się

---

(a) Piosnka ta, przez Protestanta i dla Prote-  
 stantów napisana, mogąca obrażać katolickie  
 ucho, uwysłnie opuszczoną została.

« chlubić zwycięstwem » — « Ale gdzie-  
« żeś to dostał tych jeńców przyjacielu!  
« Zdobycz warta nagrody. Już się  
« podstarzał, i już ci wojna zaciężka;  
« dostałeś sobie dziewczynę i arfiarza,  
« dostań jeszcze osła i zacznij się wo-  
« dzić po kraju z kuglarską gromadą »

## VI.

« Nie Kamracie — nie mam takiego  
« szczęścia — Po utarczce przyszli oni  
« ku naszemu wojsku mówić z Hrabią  
« Maru, i ten kazał mi dostać dla nich  
« koni i tu ich odprowadzić — dajcie  
« pokój żartom i grubiaństwow; żadnej  
« im przykrości ni krzywdy niedozwo-  
« lę » — « Patrzcie no jak on tu nam pa-  
« nuje » — zawołał Jan z Brentu zawsze  
« gotów do bojki i swaru « Będiesz on  
« pod naszym nosem łapać zwierzynę  
« i żadnej nie da nam dani — ja muszę



« mieć swój udział mimo ciebie i Mara  
« i Moreja» Bertram staje mu na drodze; a gorejący zemstą stary i niesposobny do boju Allan rzucił rękę do sztyletu; lecz Elleną śmiało między nich postępując, zrzuca tartan który ją osłaniał — tak ze swojej rannéj chmury błyska majowe słońce — Dzikie żołdactwo w zachwyceniu patrzyło jakby na zjawionego anioła; sam nawet Brent ugłaskany stanął w pół dziwiący się w pół zawstydzony.

## VII.

Ellena rzekła odważnie « Żołnierze  
« pomnijcie! mój ojciec był przyjacielem  
« żołnierzy: radował ich w obozach;  
« przewodził im do boju i dzielił z ni-  
« mi rany. Nie od walecznych to, nie  
« od mężnych córka wygnańca będzie

« się lękać krzywdy » Na to Brent za  
wsze najskorszy w złem i dobrem  
« wstyd mi mojego postępku. Więc  
« że ty jesteś córką wygnańca, biedna  
« dziewczyno! I jam wygnaniec za prze-  
« stępstwa łowieckie! a wesole knieje  
« Nidu znają tego przyczynę. Biedna  
« Róża — jeżeli Róża jeszcze żyje » tu  
« otarł żelazne oko i czoło » w twoim  
« musi być wieku. Słuchajcie mię to-  
« warzysze: Idę do dowódcy straży;  
« a tu rzucam na ziemię moję halbardę;  
« kto ją przestąpi dla nagabania tej  
« dziewczyny, temu w sercu zadrży  
« strzała moja. Wara od uragań i żar-  
« tów; znacie Jana z Brentu — dość  
« na tem ». —

## VIII.

Przybył dowódzca, zwawymłodzie-  
niec. (z domu Tullibardinów) Jeszcze

on nienosił Rycerskich ostrogów. Postać jego wesółą, myśl polotną; słowa, lubo w pętach dworności skore i śmiałe. Ciężko znosiła szlachetna dziewczyna jego szpiegujące spojrzenie i bystre oko — Młody jednak Ludwik był czci-godnym młodzieńcem, lecz piękna twarz i postać Elleny, niezgodna z jej strojem i położeniem mogła się dziwnie tłumaczyć i dać popęd obłądnym domysłom « Witaj w naszych murach  
« piękna dziewczyno! Przybywaszli  
« wzywać pomocy z Bardem siwym i  
« na białym koniu jak błędne Panny  
« za dawnych czasów. Żądaszli Ry-  
« cerza czy przestanieś na giermku?»  
« Błysnęło czarne jej oko — pomyśla-  
« ła — westchnęła — O czyż mi teraz  
« na dumę pamiętać! — z błaganiem o  
« życie ojca pragnę stanąć przed Kró-

« lem: oto jest pierścień na poparcie  
« méj proźby. Jest to rękojmia łaski  
« dana przez Monarchę, Fitz-Jakó-  
« bowi.» —

## IX.

Młody Ludwik wziął pierścień z głębokim uszanowaniem; ze zmienionym okiem; i rzekł: «Uznaję władzę  
« tego pierścienia i przebacz mi Pani,  
« jeśli nieznaney godności w czém-  
« kolwiek uchybił. Skoro dzień ja-  
« śniej zaświeci wnet oznajmię Kró-  
« lowi o twojem przybyciu. Tymcza-  
« sem racz się udać do pokojów gdzie  
« wszystko będzie na twoje rozkazy,  
« i pozwól mi niech ci do nich drogę  
« ukażę» — Ellena nim odeszła ze wdziękiem i szczerą dobrocią oddała swój worek na podział między żołnie-

rzów — Wszyscy przyjęli z dziękowaniem swój udział; Brent tylko z nieśmiałym spojrzeniem złoto odsunął

« Przebacz dumie Angielskiego serca;  
« a gorszą jego winę zapomnij. Pozwól  
« niech próżny worek będzie moim —  
« będzie on ozdobą czapki mojej, i  
« kiedyś we wrzawie boju tam go może  
« poniosę gdzie piękniejsze hełmy prze-  
« drzeć się niepoważają » — Podziękowaniem — to tylko mogła — odpłaciła się Ellena za tę żołnierską dworność.

## X.

Gdy Ellena odeszła z Ludwikiem, Allan odezwał się z prośbą do Brenta

« Pani moja bezpieczna; pozwól mi je-  
« szcze ujrzeć oblicze mojego Pana —  
« Jam Minstrel jego — losy z nim dzie-  
« lić przysięgły od kolebki do grobu.

« Dziesiątym z pokolenia, odtąd gdy  
« ród nasz piastuje arfę w tym szlache-  
« tnym domie; a każdy z nas przeno-  
« sił szczęście jego nad własne. Sta-  
« ranie nasze zaczyna się z urodzeniem  
« wodza. Arfa nasza śpiewa mu da-  
« wne cnoty i do nowych zachęca. W  
« pokoju, na wojnie, my przy nim.  
« My weselim jego biesiady, my sen  
« mu przywołujem, i nierzucamy go,  
« aż pienia nasze zapłaczą w smutnym  
« hołdzie, nad jego trumną. Pozwol  
« mi więc dzielić jego losy — jest to  
« prawem mojem — niebroń mi tego »  
« Mało my dbamy odpowiedział Brent,  
« my południowi mieszkańcy, o wa-  
« sze związki i pokolenia; ani pojmu-  
« jem, jak nazwisko — słowo — w  
« lenności utrzymuje Klany: I mój  
« jednak zwierzchnik był dobrym —

« niech żyje dom Bodeserta! gdybym  
« był mniej pilnował zwierzyny a wię-  
« cój pluga, niebłąkałbym się teraz  
« wygnany. Chodź dobry Minstre-  
« lu, chodź za mną—obaczysz twoje-  
« go Hetmana.»

## XI.

Zdjął potem z zardzawionego haku  
pęk ciężkich kluczków, zapalił pocho-  
dnię; wiodł Allana przez ciemne ko-  
rytarze i zakratowane łuki. Przeszli  
bramę, kędy w głębi odzywały się jęki  
więźniów i brzęk kajdan, pod cie-  
mnem sklepieniem leżały rozrzucone  
koła, topory i miecze katowskie, i  
liczne a okropne narzędzia do wycią-  
gania wstaw, do łamania kości, do  
druzgotania członków, które dziki rze-  
mieślnik podzielał, a hańbą i grze-

chem przeięty, bał się im nadać nazwisko. Stanęli u drzwi szerokich, Brent oddał Allanowi pochodnię, a sam odpiął łańcuch, odsunął wrzeciędzie i rygle zamku odkręcił — weszli — było to ciemne i warowne więzienie, dokąd jednak przez wysokie kraty światło mogło się przedzierać. Proste i starożytnie sprzęty dawały temu miejscu posępne ozdoby, przyzwoite za dawnych czasów więźniom wysokiego rodu. «Tu,» rzekł Brent, możesz pozostać aż поки lekarz znowu go nieodwiedzi. «Ma on surowy nakaz starać się o zdrowie tego więźnia» — Po czém odchodząc, zasunął wrzeciędzie; zaskoczyły pod kluczem rygle. Ocucony brzękiem, z poziomego łoża, więzień, z ciężkością podnosi głowę; a zadziwiony Minstrel widzi w nim nie



Pana swojego lecz Roderyka — jako bowiem przybył z kraju Alpińskiego Klanu, mniemano błędnie, że szuka jego Hetmana.

## XII.

Jak ogromny okręt, którego wyniosła sztaba, nigdy już roztrącać bałwanów niebędzie, opuszczony od swojej czeladzi, leży na brzegu — równie wydawał się Roderyk — często wstrząsały mu się członki nagłym drganiem, jak boki wyrzuconej nawy, o którą trącają bałwany ale poruszyć jej z miejsca niemogą — Gdzież owo lotne szybowanie po morzu — Gdzież te zwyciężkie kroki po dolinach i górach! — Roderyk skoro poznał Minstrela zawołał «Coż o twojej Pani — o Klanie moim? o mojej matce! o Duglasie? —

« Powiedz mi wszystko! zginęliż moim  
« upadkiem? o tak! bo pocóżby tu by-  
« łeś — lecz mów — mów śmiało — nie-  
« boj się. — (Minstrel bowiem który  
« znał jego gwałtowność milczał ze smut-  
« ku i trwogi), «kto walczył — kto zbiegł,  
« starcze! mów prędko. Niektórzy  
« mogli..... nie mieli wodza. Kto  
« żyje p odle? — kto poległ mężnie?  
« Uspokoj się Hetmanie, rzekł Min-  
« strel» *Ellena* w bezpieczeństwie — i  
« jest nadzieja ocalenia Duglasa — mat-  
« ka twoja zdrowa — Co do twojego  
« Klanu, nigdy arfa Minstrela walecz-  
« niejszych nieopiewała bojow. Potę-  
« żna sosna stoi niezgięta, lubo wi-  
« cher wiele pięknych oberwał gałązek.

## XIII.

Hetman podniósł silniej głowę, i  
ogień gorączki błyskał mu w oczach;

ale blade i sine pasy krzyżowały się na jego wycięczoném licu i czole. «Min-  
« strelu słyszałem, twoje śmiałe pie-  
« nia na dniach godowych na owęj sa-  
« motnej wyspie..... Gdzie już nigdy  
« Bard niezagra, Rycerz nieusłyszysz te-  
« go szumnego śpiewu w którym grzmi  
« zwycięstwo nasze nad Dermida ro-  
« dem... Zagraj mi go... i odmaluj w  
« nim potyczkę Klanu mojego z Sa-  
« xonami.... Będę go słuchał.... te  
« kraty, te mury zamienią mi się w  
« piękny widok boju i wyzionę ducha  
« jak gdyby na polu chwały» Drżący  
Bard ulega jego żądaniu — Z razu nie-  
śmiałą i leniwą ręką błędził po arfie; ale  
wnet przypomnienie tego co widział ze  
szczytu góry i co stary Bertram opo-  
wiadał nocą, obudziło pełną potęgę  
pieśni i w snadnym poniosło go za-  
wodzie; tak łódź pomału i lękliwie

odsuwa się od brzegu, ale skoro poczuje wart strumienia puszcza się lotem błyskawicy.

## XIV.

## BITWA W BEAL AN DUINE.

Po raz ostatni po kochanym kraju,  
Wodził Minstrel wzrok ponury!  
Po raz ostatni i Benvenu góry  
I żegnał brzegi Achraju!  
Gdzież w obcej ziemi, takie swobody,  
Tak piękna ustron, tak ciche wody! —  
Jakaż to głuchość grobowa?  
Milczą fale, milczą bory,  
Zwierze się kryje do nory;  
Do gniazda orzeł się chowa.  
Ptastwo gajów nie zakłuca,  
Ryba się w wodzie nierzuca.  
Snuje się chmura z daleka;  
Piorun w jej łonie spoczywa,  
I czerwona jak krwi rzeka,  
Po Benledi barkach splywa. —  
Rykże to gromów potężnych.  
Ciężkiem drganiem góry wstrząsa,  
Czy ziemia, deptana się dąsa

Pod krokami rot orężnych ;  
 Błyskawicze drzące zdroje  
     Pożar ten po krzakach leją,  
     Czy ogniem słońca goreją  
     Iskrzące włócznie i zbroje.  
 Widzę ich, widzę — miga z Czacharu  
 Gwiazda Moreja i sztandar Maru  
 Pod niemi strumień Saxońskiej wojny  
                             Toczy się zbrojny.  
 O! kto polubił bojem się sławić,  
     Komu w piersiach gore pienie,  
 Dziesięć lat życia gotówby stawić,  
     Za jedno rot tych spojrzenie.

## XV.

Przodem łuczników szereg się miota,  
     Zarosłe drogi przenika,  
 Szrodkiem włóczniami gęsta piechota,  
     W ciemnym się borze pomyka ;  
 Brodatęj jazdy niezłomna rota  
     Potężny zastęp zamyka.  
 Niebili w bębny, w trąby niegrali,  
 Niedźzały dzwonki, pischalki spały,  
 Prócz ciężkich kroków, prócz brzęku stali,  
 Ponure roty w ciszy stąpały.

Żaden im powiew piór niepotrąca,  
Opadły sztandar wiatrów niekraje,  
Ledwie po drodze cień rzucająca,  
Brzoza listkami ruszać się zdaje.  
Próżne ich czaty — pustynia głucha —  
Żadnego wroga śladu ni znaku —  
Nie znać, nie słyhać, żywego ducha,  
Prócz sarny czasem gdy pierzcha z krzaku.  
Sunie się Tabor z góry na górę;  
Na pełni morza tak idą wały  
(Kiedy ich pychy niedrażnią skały)  
Powolne, wzdęte, ponure.  
Przeszli jezioro — i do jaru wchodzą,  
Gdzie go do koła wielkie góry grodzą,  
A groźny Trosach otwiera swe wrota,  
Stanęła jazda, stanęła piechota;  
I tylko przodem skoczyli łuczniki  
Obejrzyć kraj ten zdradliwy i dziki.

## XVI.

Tu zaskwierczy z dołu z góry,  
Wśród wąwozu wrzask ponury-  
Jakby djablów trzoda wściekła  
Zaszekała rykiem piekła —  
Pierzcha wstecz łuczników rota,  
A jak wiater plewą miota

Tak strach mętem tych szeregów;  
 Tłumny nieład, mieczów chmura,  
 Wzdęte Pledy, drżące pióra,  
 Grom oręży, śmierć ponura,  
 Burzą się na karkach zbiegów.  
 Pędzą odmiennem czuciem miotani  
 I ścigacze i ścigani:  
 Tam gdzie piechota wryta z uporem  
 Pod swych dzid posępnym borem.  
 « Na sztych włocznie! » Mar zakrzyczy  
 « Na sztych ku swoim i dziczy » —  
 Jak trzciny pod wiatru pędem  
 Pokładły się dzidy rzędem.  
 Trze się w szyku człek o człeka  
 I grożący boju czeka.  
 « Wnet dozna góral tej broni  
 « I pierzchnie nagle, jak goni »

## XVII.

Pędząc przed sobą w morderczym biegu  
 Pokonanego szątki szeregu  
 Jak pełny bałwan w pienistym grzbiecie,  
 Tak Klan Alpiński dumnie się miecie.  
 Nad ich powodzią gęste pociski  
 Sypią jak piorun i śmierć i błyski,

U dołu tarcze czarnieją  
I z Oceanu potężną władzą  
Gdy skrzydła burzy wściekłość mu dadzą.

Na nowych wrogów się leją,  
Słyszałem w chmurze las dzid kruszony  
Jak gdyby wiater łamał jesiony,  
Słyszałem mieczów wrzawę zakrytą  
Jak gdyby w tysiąc kowadeł bito.

W tém Morej z jazdą wpada do tłoku,  
I Klan Alpiński zaskoczy z boku

« Naprzód z orężem, naprzód » zawoła

« Rwa się ich szyki do koła »

« Kto ma kochankę, kto mężem,

« Naprzód z orężem.

Z walczącym zgiełkiem jazda się zmaca

I drze się jak zwierz przez krzaki

Mieczem zamiata, kołmi roztraca

I krwawe toruje szlaki.

Najlepsi z Klanu, niedzierżą szyku,

O kędyż... kędyż jesteś Roderyku,

Jedno twój trąbki zagranie grzmiące

Zastąpiłoby tysiące.

Odplywająca przez wąwoz dziki

Wstecz wojenna powódź ciecze

Kryją się krwawe Saxonów piki

Kryją się góralskie miecze.



Jak w Braklinu pascze ciemne  
Wpadający bałwan, znika;  
Jak wirów garło podziemne  
Kręcący się nurt połyka,  
Tak się zlał potok téj burzy  
W głębokiej wąwozu toni  
Nikt nie został — prócz tych którzy  
Nie wstaną więcej do broni.

## XVIII.

Zacięta walka w całej swéj zgrozie  
W głębokim w ciemnym gore wąwozie:  
Spiesz się Minstrelu gdzie grzmiące bronie  
Waża wyroki — śpiesz się ku stronie  
Gdzie Trosach wpada w Katrinu szyje  
Patrzy na wyspę i wody pije.  
Siwy Benvenu chyzom przybieżał,  
Cichy Loch-Katrin przedemna leżał,  
Słońce zapadło — niebo pobladło,  
Suną się marszcząc chmury na chmury,  
I po jeziorze — w ciemnym wieczorze  
Rzucają płasz swój nocny, ponury.  
Wichry po jarach nagle zadmuchną  
Zamęcą wody i nagle głuchną;  
Lecz ja nie baczę podemną burzy,  
Oko się moje w Trosachu nurzy

Ucho nie słyszy prócz silnej wrzawy  
Co ciężkie ziemi wstrząsa podstawy;  
Jęcza wśród gromów wrzaski i wycia  
Co się niekończą aż z końcem życia,  
A w których słyszy Minstrela ucho  
Po zmarłych duszach dzwonów pieśń głucha.  
Zbliża się wrzawa — i jar głęboki  
Znowu marsowe rzyga potoki  
    I dwa ich strumienie toczy.  
Zgarnieni rzędem w Płedach górale.  
Po przepaścistej drapiąc się skale  
    Zawiśli na jej uboczy.  
W dole jak chmura stał Saxon srogi. —  
Patrzą na siebie zawzięte wrogi  
Zdarte sztandary, skruszone zbroje,  
Świadczą dnia tego zawzięte boje.

## XIX.

W cichej drzączce potoki stoja. —  
Aż wskazując włócznią swoją  
Morej woła wśród szeregów  
« Widzicie w pobliżu brzegów  
« Wyspę ową — Niewiast grono  
« Całą jej teraz obroną:  
« W tej to warowni od dawna  
« Jest skarbnica lotrów sławna —.

- « Ten kiesę złota dostanie
- « Kto wplaw na tej wyspie stanie
- « I sprowadzi bat w te strony;
- « Skorzą się wilki północy
- « Gdy obaczą w naszej mocy
- « Swe skarby, dzieci i żony »—.

Wnet wyskakuje ochotnik z roty  
Ciska na ziemię zbroje i groty

I w nurt się rzuca z pośpiechem,  
Wszyscy i zamiar i dzieło znali  
Wszyscy okropne krzyki wydali  
Az Benvenu zabrzmiał echem.

Wrzesczą Saxony dumni w swęj chwale  
Wrzesczą niewiasty rozwodząc żale  
Wrzesczą niemocą wściekli górale.  
Głos ten potężny pod chmury wpada;  
Rzęsistym deszczem niebo osiada,  
Wicher Katrinu odmęty porze  
Snieżna się fala po fali orze;  
Szczęście żeglarza! nawałność owa  
Oczom góralów z celu go chowa  
Gdy w koło niego zgon sypią bliski  
Z deszczem i gradem Galów pociski.  
W tém błyska piorun — maluje chmury  
Maluje ogniem wody i góry  
I świat oświeca — Dunkraganowa  
Stała pod dębem na brzegu wdowa  
I nóż trzymała w ręku, gotowa —

Znów zaciemniało — słyhać po cieniu  
 Łęczenie śmierci w burzy jęczeniu. —  
 Błysnęło znowu — Saxon nurt pije  
 I z trupem jego fala się bije  
 A nad nim stoi niewiasta mściwa  
 Krew po jej ręku i nożu splywa.

## XX.

« Zemsta, zemsta » Saxon krzyczy,  
 Radość odpowiada w dziczy.  
 Burza nieba nierozjęci  
 Rwa się do broni zawzięci,  
 Lecz nim się bojem szepią szalonym,  
 Pędzi się Rycerz koniem spienionym  
 Skacze — i z wierzchu wysokiej skały  
 Sztandar wśród pulków podnosi biały.  
 Przy nim wrzaskliwi trębacze stają  
 I brzmiące hasło rozėjmu grają  
 « Wstrzymajcie zapęd wściekły i marny. »  
 Woła w Monarchy Imieniu.  
 « Już Pan Botwelu i Rodryk Czarny  
 « Pojmani w Kròła więzieniu »

I tu nagle pieśń ustała, i arfa wypa-  
 dła z ręku Minstrela; często on pozie-  
 rał na twarz Roderyka i czytał na niej

wrażenia swych śpiewów. Z początku Hetman, podnosząc rękę uderzał miarę. Poruszenie to ustało — lecz jeszcze silne uczucie z odmieniająca się pieśnią, zmieniało mu oczy — Nakoniec, ogłuchłe ucho już więcej nie słyszało pieśni Minstrela. Zatwardziało mu lice, zamknęły się dłonie, zacisnęły się zęby, a gasnące oczy groźnie na czczość patrzyły; tak bez ruchu, bez jęku wyzionął dech ostatni potężny Roderyk. Stary Allan patrzył zapamiętały, gdy posepny i cichy duch jego uchodził; ale kiedy obaczył że już uleciało życie, tak żale swoje wylewał nad umarłym. —

## Ż A L.

Więc że już leżysz mrozem przeszyty,  
Krwi twoich wrogów i chwały syty,  
Tarczo Alpina, Dumo Teity.  
I nie masz łzy przyjaciela?

Lecz ty — tyś kochał pienia Minstrela,  
Przy tobie nędzna, reszta Bothwela  
Znalazła wsparcie, biedna rodzina,  
I tu, przy tobie, głos mój zaczyna  
Płakać nad dolą sosny Alpina.

Jakiż tam smutek w górach powstanie  
Jakie po jarach bolesne łkanie  
Jak płacz ognisty we mściwym Klanie!  
Kiedy usłyszysz, ciężko stroskany  
Bieg twój przecięty, nim kres dognany;  
Nim zaszło słońce, miecz odpasany!  
Za życie twoje którąż rodzina  
Dać by nierada ojca lub syna?  
O biada! biada sosnie Alpina.

Ciężkiż ci przypadł udział niedoli!  
Szczygieł do klatki zwykle powoli  
Lecz bystry orzeł umrze z niewoli.  
Rycerski duchu! żal ci śpiewany  
Przyjmij — nim miłszy głos dobrze znany,  
Téj, którąś kochał, sam niekochany,  
Z arfą co teraz płacze jedyna  
Zapłacze razem — wdzięczna dziewczyna  
Zapłacze na los sosny Alpina.

## XXI.

Ellena tym czasem z drżącym sercem czekała we wspaniałej komnacie, gdzie igrały różnobarwe promienie przez historyczne przedzierające się szyby: ale daremnie one padały na złociste sklepienia i na malowane ściany, i strojna służba ranny jej posiłek zastawiła daremnie. Bogata ucza, weszła komnata, ledwie jedno obłądne zciągnęły jej spojrzenie — lecz i to jedno przypominało jej tylko szczęśliwsze porania, na owej samotnej wyspie, pod namiotem skór zwierzęcych: tam, przy stole, który zastawiała sama, siadywał jej ojciec kochany, z wierną Lufrą u nog swoich, tam często Douglas rozmawiał o łowach z Mal-komem, którego nagle odpowiedzi,

nieraz wyjawiały gdzieindziej zabłąkane myśli. — Kto doznał tych prostych rozkoszy, umie je cenić gdy miną. — Lecz oto! nagle podniosła głowę, i cichym krokiem zbliża się ku oknu. Jakież to muzyka potrafiła ją ująć w tej nieszczęsnej godzinie: z małej to wieży, która stercząc wisiła nad jej oknem wychodziły te pienia.

## XXII.

## PIEŚŃ UWIEŻIONEGO ŁOWCA.

Tęskni mój sokół, gnuśnieją swory,  
Rzyj koń mój w stajni — a jam w okowach.  
O gdyby prędzej powrócić w bory  
I pędzić życie z łukiem na łowach.  
Jak tu czas późny, w zegarów biciu  
W slimaczym ruchu słońca po wieży!  
Choć Król tu żyje, biada tu życiu,  
W polu to tylko czas wesoł bieży.  
Witać poranek w Elleny oku,  
Latać dni całe za zwierzem w kniei  
I do Elleny wracać o zmroku  
Nie masz tu tego — nawet nadziei.



## XXIII.

Zaledwie ustalała owa pieśń tęsknoty, i jeszcze przysłuchująca się Ellena nieodwrocila była skropionego łzami lica, gdy dało się słyszeć lekkie stapanie i ukazał się piękny Rycerz Snodunu. Oddaliła się nagle od okna, bojąc się by więzień znowu pienia swego nie zaczął. — «Witay! waleczny  
« Fitz - Jakóbie! zawołała — jakże osie-  
« rocona prawie dziewczyna może ci  
« się z długu wyplacić — Nie, nie, nie-  
« mów mi tego; żadnej wdzięcznościś  
« mi niewinna — Nie jest to w mojej  
« mocy niestety! ocalić dni twojemu  
« ojcu; mogę cię tylko zaprowadzić,  
« mogę dopomagać w przeblaganiu  
« Króla: Nie jest on tyranem — lubo  
« gniew i duma czasem mu dobre jego

« serce uwodzą — Chodź Ellen! już  
« on od świtu otoczony dworem swo-  
« im » — z bijącym sercem, z udreżo-  
ną duszą uchwyciła się iakby brater-  
skiego ramienia. On jej łzy tamował,  
on jej słowa pociechy powtarzał a u-  
trzymując chwiejące się jej kroki pro-  
wodził przez piękną galeryę i wysokie  
arkady aż tam, gdzie na jego dotknię-  
cie szerokie podwoje otworzyły swoje  
pyszne skrzydła.

## XXIV.

Wewnątrz tam wszystko było pię-  
knem i jasnym; a ten tłumny obraz  
świetnych postaci, stanął w zaćmio-  
ném oku Elleny, jak tysiączne kolory  
któremi słońce ozłaca wieczór letni, w  
których wyobraźnia widzi powietrz-  
nych Bohatyrów i czarujące niewia-

sty — Ellena, zawsze oparta na Fitz-Jakóbie, postąpiła kilka kroków, po tém podniosłszy zwolna omdlałą głowę, powiodła z bojaźnią oczy po obecnem kole, szukając tego groźnego Mocarza, którego wola była wyrokiem! — Widziała tam wiele przepysznych strojów, wiele postaw Xiążęcych, godnych przewodzić Królewskiemu dworowi — Po tém zadrżała zdziwiona i zachwycona, bo wszyscy stali odkryci; sam tylko Fitz-Jakób był w czapce i w piorach. Każdej Pani spojrzenie zwrócone było na niego, na niego wszystkich dworzan skierowane oczy. W pośród iedwabiów, złota i klejnotów, w swoim zielonym stroju myśliwskim, był on śródkiem tego jaśniejącego koła i Rycerz Snodunu był Królem Szkocij.

## XXV.

Jako garstka śniegu na górze osypuje się ze skały która jej była przytułkiem, tak biedna Ellena osunęła się padając do nóg Monarchy; głos jej zatamowany słowa nie wyrzekł — pokazała pierścień — uderzyła w dłonie — O! ani chwili niemógł się oprzeć Pan szlachetny błagającemu jej spojrzeniu. Podniósł ją łagodnie — i powstrzymał spojrzeniem uśmiech otaczającego koła. Z wdziękiem i powagą pocałował ją w czoło; i koił jej trwogę — « Tak, « piękna! błąkający się Fitz - Jakób « jest Królem Szkocij. Nieś do nie- « go twoje troski, twoje żądania; on « wykupi swój pierścień. Nieproś nic « dla Duglasa — wczoraj jeszcze Król « jego i on wiele przebaczyli sobie.

« Obmowne języki krzywdę mu wy-  
« rządziły, wyrządziła mi obrazę bun-  
« townicza jego rodzina — Niechcie-  
« liśmy uledez gwałtownym żądaniom  
« gminnego tłumu; spokojnie wysłu-  
« chaliśmy i osądzili jego sprawę,  
« wsparci na radzie i prawach na-  
« szych. Z walecznym De Vaux i  
« poważnym Glemkiernem znieśliśmy  
« wyrok wywołania i śmierci, i odtąd  
« Pan naBothwelu będzie przyjacielem  
« i warownią Tronu — Jakże to, nie-  
« ufasz mi piękna niedowiarko? Ja-  
« kóbie Duglasie, bądź mi pomocą;  
« i zawstydz wåtpliwość tej dziew-  
« czyny.

## XXVI.

Utajony Duglas wystąpił, i wnet  
córka jego uwiesiła mu się na szyi. —

Monarcha poił się, w téj szczęśliwéj chwili najśłodszy najświętszym napojem potęgi — gdy ta może boskim odezwać się głosem, powstań smutna cnota i rozraduj się. Lecz Jakób nie chciał długo wystawiać tych świętych uniesień na szpiegowanie przytumnym oczu, a stając między ojcem a córką « Nie Duglasie, rzekł, nie — nie « uwodź mi mojej nowo nawróconej « do wiary! Do mnie to należy rozwiązać zagadkę która przyspieszyła to « szczęśliwe zdarzenie. Tak Ellen « kiedy błąkam się przebrany po niższego życia drogach szczęśliwszych, « noszę zawsze imię które ukrywa moją « potęgę; nieukrywa jednak fałszywie — bo zamek Stirlingu za dawnych czasów Snodunem zwany, « a Normanowie zowią mię Jakóbem

« Fitz - Jakóhem. Takim sposobem  
« zapobiegam gwałceniu praw i leczę  
« zadane krzywdy — « Po tem cicho i  
« niewyraźnie» O mała zdrajczyno,  
« nikt nie będzie wiedzieć jakie sny  
« dziwaczne i lekkie rojenia spiknio-  
« ne z czarodziejstwem twoich czar-  
« nych oczu, obłąkane moje kroki po-  
« ciągnęły do Benvenu i ledwie nie-  
« oddały życia twojego Monarchy go-  
« ralskim mieczom — Po tém głośno  
« dodał» Masz dotąd w ręku ow ta-  
« lizman złoty, zakład mojej wiary,  
« pierścień Fitz - Jakóba — mów cze-  
« go żądasz od Króla?

## XXVII.

Zgadła przenikliwa dziewczyna że  
Król próbował słabości jej serca. —  
Lecz z tą przenikliwością przyszła ra-

zem i pewność o losy Malkoma. Obawiała się ona więcej gniewu Króla przeciw temu, który dla jej ojca podniósł był miecz buntowniczy, a wier-  
na swoim szlachetnym uczuciom błagała o przebaczenie Roderykowi czar-  
nemu — «Nie prosź mię o to — Król.  
« Królow tylko może zatrzymać skrzy-  
« dla ułatującego życia. Znam serce  
« Roderyka, znam jego rękę, dzieli-  
« łem z nim ucztę; doświadczyłem je-  
« go miecza. Najpiękniejsze Hrabstwo  
« moje oddałbym za ocalenie dni je-  
« go.! — Ale niemaszże żadnej innęj  
« łaski prosić, żadnego innego kocha-  
« nego więźnia ocalić?» Zawstydzona,  
odwróciła się od Króla, i Dugla-  
sowi oddała pierścień, jakby żądając  
aby on odezwał się w tej proźbie któ-  
ra zarumieniła jej lice — «Dość — za-



« wołał Monarcha — zakład mój stra-  
« cił już swoją siłę — a uparta spra-  
« wiedliwość odzyskuje swoją wła-  
« dzę — Malkomie wystąp » — Mal-  
kom wystąpił i ukląkł przed Królem.  
« Za tobą zuchwały młodzieńcze nikt  
« się nie wstawia i zemsta gotowa to-  
« bie — tobie, który wychowany pod  
« moim uśmiechem, wypłaciłeś się  
« mi przebiegłą zdradą, i szukałeś  
« wszród twojego Klanu uciezki dla  
« wygnańca — Kajdany i straż dla  
« Malkoma.» — Poczém Król zdiął  
złoty łańcuch z siebie narzucił go na  
szyję Malkoma, a zwolna ciągnąc te-  
świetne więzy, złożył ich zamek w rę-  
ku Elleny.



Cyt! — o to gdy niechętny opuszczam te skały  
 Jakiś Duch niewidomy o strony twe trąca —  
 Teraz, bije w nie z ogniem jakiś Cherub śmiały  
 Teraz, swywoli po nich wróżka igrająca —  
 Ciszzej i nagle ciszej spada pieśń niktąca;  
 Ledwie jej reszta jęczy daleka dąbrowa;  
 Teraz, ledwie przybywa z tchnieniem gór leżąca  
 Jedna wędrowną nota — i ta się już chowa —  
 J wszędzie głucho, bywaj Czarodziejko zdrowa.

K O N I E C











130



✓

18.499